Znamy się z Łodzi

8.10.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku i youtube.com/exilu
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

CZWARTEK, 8 PAŹDZIERNIKA 2026
Nr 234 (29 454)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Kolejny termin...
Drążenie tunelu średnicowego ma się zakończyć w 2028 r., a cała inwestycja w 2031 r. A miała być gotowa w 2021 r. Str. 3



EXPRESS ilustrowany



Trwa budowa 20 km dróg rowerowych. To rekordowo dużo. Białą plamą pozostaje jednak środek miasta. I to na razie się nie zmieni Str. 4

ŁÓDŹ CORAZ PRZYJAŹNIEJSZA ROWERZYSTOM

KLUCZE DO BRAMY MAJĄ TYLKO BLISCY ZMARŁYCH

Cmentarz między blokami

Ostatni pochówek odbył się tu dwa lata temu. Najmniejszy cmentarz w Łodzi jest wciśnięty między dwa bloki i przedszkole Str. 3



FOT. JACEK ZEMŁA, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI, MATYLDA WITKOWSKA

Policja

Pijany Jordańczyk usiadł za kierownicą

Str. 2

Włamał się do kwiaciarni, bo chciał pograć

30-latek włamał się do kwiaciarni na Bałuckim Rynku, żeby ukraść monety do gry na automatach. Nie pograł, bo...
Str. 2

Ulica Piotrkowska

Robert Więckiewicz odsłoni swoją gwiazdę

Str. 4

Społeczeństwo

Kościół nie popiera ślubów plenerowych

Rozmowa - str. 7

9 770137 909040 41

Krzyżówka Codzienny horoskop Plotki, celebryci Miejskie sprawy Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Wiesław Pierzchała czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 435.



eprasa.pl 003bbe5597

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

EXPRESSOWO

Zapraszają na bal i wesele. I jeszcze za to płacą.

Studio filmowe Kamed poszukuje statystów do nowej produkcji fabularnej, do której zdjęcia będą realizowane pod koniec października w Łodzi.
Poszukiwane są osoby w różnym wieku (od 16 do ok. 70 lat), którzy wcielą się w rolę gości weselnych i uczestników balu na zamku.
„Prosimy o przesłanie w formularzu zdjęć w przykładowych stylizacjach weselnych, w których mogliby Państwo pojawić się na planie" - czytamy w anonsie umieszczonym w mediach społecznościowych. - „Jeżeli jesteś zainteresowany/a udziałem zarówno w weselu, jak i w balu, zaznacz to w formularzu i prześlij dwie osobne stylizacje: stylizację na wesele i stylizację na bal".
Goście weselni są poszukiwani na 26 i 27 października. Wynagrodzenie za 1 dzień zdjęciowy to 150 zł (razem 300 zł netto). Jak zapowiadają organizatorzy, pieniądze wypłacane są po zakończeniu zdjęć, czyli 27 października.
Sceny balu na zamku realizowane będą 28, 29 i 30 października. Stawki i zasady wynagrodzenia obowiązują jak wyżej. Zatem można zarobić 350 zł. Łącznie za 5 dni zdjęciowych można otrzymać 750 zł netto.
„Dla części osób mogą zostać zorganizowane dodatkowe przymiarki kostiumów, które są dodatkowo płatne" – 50 zł" – dodają przedstawiciele agencji.
Jak się zgłosić? Należy wypełnić formularz, do którego link znajduje się w ogłoszeniu na stronie studia, albo wysłać maila na adres: lodz.kamedstudio2026@gmail.com. **LS**

Błąkał się na ul. Przyjacielskiej. Czy ktoś go rozpoznaje? A może przygarnie?

Ten 4-miesięczny szczeniak została znaleziony na ul. Przyjacielskiej. 29 września trafił do schroniska dla zwierząt. Waży 6,5 kg. Czipa brak. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr 785 500 377.

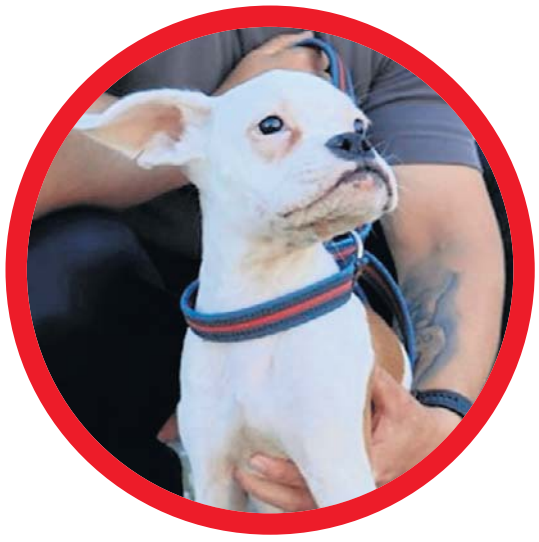

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany"

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

Włamał się do kwiaciarni na Bałuckim Rynku, żeby... ukraść monety aby grać na automatach

10 lat więzienia grozi 30-letniemu mieszkańcowi Łodzi, który włamał się do kwiaciarni i ukradł kasetkę z pieniędzmi. Policjantom tłumaczył, że potrzebował bilonu, by zagrać na automatach.

Policja poinformowała wczoraj, że doszło do tego we wtorek, 6 października tuż po godz. 4.

– Stróże prawa z bałuckiego komisariatu zostali wezwani na Rynek Bałucki, gdzie miało dojść do włamania do jednej z kwiaciarni. Właściciel lokalu stwierdził, że złodziej, po wybiciu szyby, ukradł kasetkę z pieniędzmi, w której był głównie bilon - swoje straty wycenił na ok. 9 tys. zł - mówi podkom. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Jak się okazało wizerunek włamywacza oraz kierunek, w którym uciekł, uwieczniły kamery monitoringu.

– Funkcjonariusze natychmiast przystąpili do działania, żeby ustalić dokładne okoliczności i zatrzymać sprawcę. Kiedy przejeżdżali ul. Limanowskiego, zauważyli mężczyznę wyglądającego jak poszukiwany przez nich, a uwieczniony na zapisie kamer monitoringu obiektu złodziej, wchodzącego do innego lokalu – relacjonuje podkom. Maksymilian Jasiak. – Ich przypuszczenia potwierdziły się, a zatrzymany 30-latek przyznał, że włamał się do kwiaciarni, ponieważ potrzebował pieniędzy, żeby zagrać na automatach.



FOT. POLICJA

Wyczyny 30-latka nagrał monitoring. Mężczyzna szybko został zatrzymany. Wpadł na ul. Limanowskiego.

Mężczyzna usłyszał zarzut kradzieży z włamaniem, za co może mu grozić kara 10 lat pozbawienia wolności. O jego dalszym losie będzie decydował sąd.
JOANNA NOWIK

ŁÓDŹ

Policjanta i strażnik graniczny zatrzymali pijanego Jordańczyka, który siedział za kierownicą i...

Policjantka z Bałut z partnerem ze Straży Granicznej zatrzymali pijanego Jordańczyka, który kierował bmw. Doszło do tego w niedzielny wieczór, 4 października, na terenie jednego z centrów handlowych w Łodzi. Para funkcjonariuszy, w czasie wolnym od służby zauważyła na parkingu bmw, które zderzyło się z nissanem jadącym się w przeciwnym kierunku. Gdy policjantka i strażnik graniczny podeszli do bmw, wyczuli od kierowcy woń alkoholu. 37-latek chciał odjechać, ale zostało to udaremnione przez funkcjonariuszy, którzy wezwali patrol policji. Wtedy mężczyzna próbował wręczyć im łapówkę. Badanie wykazało w organizmie Jordańczyka ponad 2,5 promila alkoholu.
– Czynności w tej sprawie prowadzą śledczy z II Komisariatu Policji w Łodzi, pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź- Bałuty. Wobec podejrzanego prokurator zastosował środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji i zatrzymania paszportu i informuje podkom. Kamila Sowińska z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. **JN**



FOT. POLICJA

eprasa.pl 003bbe5597

KOLEJ

Kiedy ukończą tunel pod Łodzią? Kolejna data to 2031 rok. Za to nad stacją Śródmieście w tym roku pojedziemy autem

Budowa tunelu, który ma połączyć dworzec Fabryczny z Kaliskim i Żabieńcem, stanęła dwa lata temu. Połączenie miało być gotowe w 2021 r. Teraz ogłoszono kolejny termin oddania tunelu. Dobra wiadomość dla mieszkańców Łodzi jest taka, że w tym roku Polskie Linie Kolejowe otworzą jezdnię nad budowaną podziemną stacją Łódź Śródmieście.

DARIUSZ GABRYELSKI

Drążenie tunelu średnicowego ma się zakończy się w 2028 r., a cała inwestycja w 2031 r. Pod warunkiem, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Zgodnie z pierwotnym harmonogramem miał on zostać oddany do użytku w 2021 r. Po kilkuletnich opóźnieniach prace zostały wstrzymane wskutek katastrofy budowlanej we wrześniu 2024 r.

– Do końca roku powinny zostać wzmocnione stropy i zbudowana jezdnia nad wykopem stacji Łódź Śródmieście, żeby umożliwić przejazd dla samochodów. Na przełomie tego i przyszłego roku chcemy też podpisać umowę z nowym wykonawcą tunelu średnicowego, co pozwoli nam na początku przyszłego roku wznowić drążenie brakujących 960 m tunelu. Chcemy, żeby drążenie zakończyło się w pierwszych miesiącach 2028 r. - powiedział PAP Rafał Wilgusiak z Polskich Linii Kolejowych.

Dodał, że w 2027 r. PLK planują wyłonić wykonawcę odpowiedzialnego za wyposażenie wydrążonych tuneli. Chodzi o cztery tunele jednotorowe i jeden dwutorowy na odcinku od stacji Koziny do Łodzi Fabrycznej, czyli łącznie ponad 7 km torów. W ramach zadania powstaną także tory, sieć trakcyjna i systemy bezpieczeństwa.

Nowy wykonawca ma być też odpowiedzialny za wyposażenie podziemnych przystanków Koziny, Śródmieście i Polesie oraz budowę infrastruktury towarzyszącej na powierzchni. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, realny termin zakończenia całej inwestycji to 2031 r.

NAJWAŻNIEJSZE INWESTYCJE PLK W ŁÓDZKIEM

Zapytany o najważniejsze inwestycje zrealizowane przez PLK w ciągu 25 lat działalności w regionie łódzkim Grzegorz Robaszek, dyrektor ds. technicznych Zakładu Linii Kolejowych w Łodzi, wskazał modernizację linii kolejowej Łódź - Warszawa. Dzięki niej maksymalna prędkość pociągów wzrosła ze 120 do 160 km/godz., a czas podróży skrócił się niemal o połowę, do około godziny.

– Do tego przebudowaliśmy stacje na Widzewie, w Skierniewicach i zbudowaliśmy od podstaw Łódź Fabryczną, która w grudniu będzie obchodzić 10-lecie otwarcia - powiedział Robaszek.



FOT. MAT. PRAS

Tak na wizualizacji wygląda stacja Śródmieście na trasie „łódzkiego metra". Kiedy skorzystają z niej pierwsi pasażerowie? Terminów ukończenia było już wiele. Teraz mówi się o roku 2031.

Jak dodał, poza trasą Łódź - Warszawa PLK zmodernizowały też linię między Łodzią a Łowiczem, która wcześniej była trudna w eksploatacji ze względu na liczne łuki i przejazdy kolejowe. Obecnie pociągi mogą tam rozwijać prędkość do 100 km/godz., a na niektórych odcinkach do 120 km/godz. Modernizację przeszła także linia między Łowiczem i Skierniewicami, gdzie pociągi kursują do 160 km/godz.

– Zmodernizowaliśmy też znaczną część tzw. węglówki (linia Śląsk- porty – red.), dzięki czemu pociągi z Łodzi w nowym rozkładzie jazdy znów będą dojeżdżać do stacji Otok, Szadek i Poddębice – powiedział Robaszek.

Do końca tego roku ma zakończyć się remont tzw. wiedenki, czyli dawnej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, na odcinku Koluszki-Częstochowa. Po zakończeniu prac pociągi będą mogły osiągać tu prędkość do 160 km/godz.

W tym roku rozpoczęła się również modernizacja linii kolejowej między Łęczycą i Kutnem, gdzie powstanie drugi tor. Ruszyły także prace na trasie ze Skierniewic w kierunku Łukowa, na której od wielu lat nie odbywa się ruch pasażerski.


FOT. JACEK ZEMŁA

Wykonano większość tunelu średnicowego, ale dwa lata temu budowa stanęła. Do wydrążenia zostało mniej niż kilometr tunelu.

– W planach mamy dobudowanie dodatkowego toru na linii Tomaszów Maz. - Skarżysko-Kamienna, co otworzy możliwość rozwoju połączeń w kierunku Rzeszowa, połączenie Piotrkowa z Bełchatowem (rozpoczęła się modernizacja tej linii kolejowej) i dalej przez Chorzew-Siemkowice z Wieluniem - powiedział dyrektor Robaszek.

Najmniejszy cmentarz w Łodzi jest wciśnięty między dwa bloki i przedszkole. I zamknięty na kłódkę

Najmniejszy cmentarz w Łodzi jest ukryty między budynkami. Ostatni pochówek odbył się tu dwa lata temu. Cmentarz cały czas jest czynny, a wspólnota wyznania ewangelicko-reformowanego, do której należy, liczy zaledwie ok. 100 osób.

Cmentarz kalwiński przy ul. Rejtana 12 to najmniejsza nekropolia w Łodzi. To, co widzimy obecnie, to tylko jedna trzecia terenu, jaką zajmował cmentarz w 1904 r. Pod koniec lat 50. większą część cmentarza władza komunistyczna zabrała i nie przeprowadzając ekshumacji łodzian, którzy tu spoczywali, pobudowała na terenie nekropolii przedszkole.

Zachowanych nagrobków jest tylko kilkadziesiąt, ale – jak mówi nam pastor kościoła ewangelicko-reformowanego – ten niewielki cmentarz wybierają na miejsce pochówku także ci, dla których od wyznaniowego charakteru cmentarza ważniejsze jest to, że ich rodziny mieszkają w okolicy.

Po drugiej stronie ul. Rejtana jest dawny cmentarz luterański, dziś porośnięty drzewami i znany jako Park im. Rejtana. Za płotem buduje się nowe bloki. Jeszcze do niedawna przy parkowych alejkach można było znaleźć fragmenty płyt nagrobnych. Zachowała się natomiast zabytkowa neogotycka brama od ul. Felsztyńskiego.

Właścicielem cmentarza przy ul. Rejtana 12 jest parafia ewangelicko-reformowana przy ul. Radwańskiej 37. Wspólnota liczy obecnie ok. 100 wiernych.

- Cmentarz jest zamykany, bo parafia nie zatrudnia dozorcy - mówi nam pastor. - Gdy brama była otwarta, dochodziło do dewastacji. Bliscy osób, które zostały tu pochowane, mają klucz do cmentarnej bramy.

Cmentarz przy ul. Rejtana to jeden z kilku, na których są chowani wierni, należący do tej wspólnoty. Miejsce ostatniego spoczynku mają także przy ul. Ogrodowej, ul. Sopockiej i w Zelowie.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK


FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI


FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Cmentarz znajduje się między blokami. Od ulicy wejścia broni zamknięta brama.

eprasa.pl 003bbe5597

ROWEROWA ŁÓDŹ

Rekord budowy dróg rowerowych. Po osiedlach pojedziemy bez problemu, ale co ze Śródmieściem?

Prace objęły 20 km, które stworzą bardziej spójną siatkę dróg. W tej obfitości infrastruktury rowerowej białą plamą pozostaje środek miasta. I to na razie się nie zmieni.

MATYLDA WITKOWSKA



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Droga rowerowa wzdłuż ul. Pomorskiej ułatwi dojazd rowerem m.in. do CKD i pozwoli ominąć zatłoczoną jezdnię.

Kilka dni temu rozpoczęła się budowa drogi rowerowej na ul. Pomorskiej przy osiedlu studenckim „Lumumbowo" - między ul. Lumumby i Konstantynowską. Po północnej stronie ulicy w miejscu dawnego chodnika powstaje asfaltowy ciąg pieszo-rowerowy, który połączy przejazd rowerowy przy ul. Lumumby ze szpitalem CKD.

Na Widzewie powstaje rowerowe połączenie ul. Augustów z dworcem Łódź Widzew - rowerzyści pojadą tu ul. Służbową. Natomiast na Chojnach ma powstać droga rowerowa wzdłuż ul. Paradnej - od Rzgowskiej do al. Matek Polskich. Pozwoli na łatwiejszy dojazd do Stawów Jana i ominięcie ruchliwej jezdni.

Wszystkie te inwestycje mają się zakończyć w tym roku.

A to tylko dodatek do szerokiego frontu rowerowych prac. Obecnie na ukończeniu są drogi rowerowe na: al. Włókniarzy (od Legionów do Długosza), al. Piłsudskiego (od ul. Kilińskiego do Przędzalnianej), ul. Konstantynowskiej (od Krzemienieckiej do Orientarium), al. Unii Lubelskiej (od Atlas Areny do Aquaparku Fala), ul. Nowomiejskiej (od Północnej do Starego Rynku), Północnej (od ul. Kilińskiego do Sterlinga), ul. Wojska Polskiego (od Strykowskiej w kierunku M1), ul. Sowińskiego (od Łagiewnickiej do Zgierskiej), ul. Dąbrowskiego (od al. Śmigłego-Rydza do ul. Puszkina), ul. Puszkina (do Rokicińskiej), ul. Przybyszewskiego (od Carrefoura do ul. Nurta-Kaszyńskiego) i al. Palki (od ul. Wojska Polskiego do ronda Solidarności).

To sprawia, że tegoroczny rok pod względem budowy dróg rowerowych jest wyjątkowy. Jak wyliczyła łódzka fundacja Fenomen, w tym roku już przekroczona została granica 300 km długości infrastruktury rowerowej, z tego dróg rowerowych jest ponad 250 km, a reszta to pasy rowerowe. T jeszcze nie koniec, bo obecne budowy dołożą jeszcze w tym roku 20 km dróg.

Kolejne drogi rowerowe powstaną przy okazji remontów ulic, choć większość z nich rozciągnie się na więcej niż jeden rok.

Przy okazji remontów rowerzyści zyskają infrastrukturę na ul. św. Wojciecha, na Zakładowej (od Hetmańskiej do ul. Józefiaka), na Retkińskiej przy budowanym rondzie na skrzyżowaniu z ul. Kusocińskiego, Pojezierskiej (od Hipotecznej do al. Włókniarzy), Lutomierskiej (od Zachodniej do Klonowej), a także przy zaplanowanym na kilka lat remoncie ul. Brokowskiego.

Jednak - jak zauważa Hubert Barański z fundacji Fenomen - te pozytywne zmiany dotyczą głównie obszarów poza centrum. - Wyzwaniem pozostaje cały czas Śródmieście - zauważa Barański.



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Budowa drogi rowerowej przy skrzyżowaniu ul. Puszkina i Chmielowskiego na Widzewie Wschodzie.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Popularny aktor odsłoni dziś swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Gwiazd na ul. Piotrkowskiej

Popularny aktor Robert Więckiewicz odsłoni dziś (8 października) swoją gwiazdę na ul. Piotrkowskiej, na wysokości nr 61. Organizatorem jest Narodowe Centrum Kultury Filmowej w Łodzi.

Więckiewicz to jeden z najpopularniejszych współczesnych polskich aktorów – w dorobku ma ponad sto ról w filmach kinowych, serialach oraz spektaklach teatralnych. Jest laureatem prestiżowych nagród, w tym Orłów – Polskich Nagród Filmowych. Fundatorem gwiazdy jest Miasto Łódź w ramach projektu Łódź Miasto Filmu UNESCO. Oto szczegółowy harmonogram uroczystości i wydarzeń towarzyszących:

– godz. 16 - ceremonia odsłonięcia gwiazdy Roberta Więckiewicza;

– godz. 17.30 - spotkanie z aktorem w Kinie NCKF, które poprowadzi Agnieszka Holland;

– godz. 18.30 - projekcja filmu „W ciemności" w reż. Agnieszki Holland.

DARIUSZ PAWŁOWSKI



FOT. ANDRZEJ BANAS

eprasa.pl 003bbe5597

UNIA EUROPEJSKA

Unijne sankcje wobec Rosji zostaną rozszerzone

- Państwa członkowskie UE wstępnie zatwierdziły w środę największy pakiet sankcji indywidualnych w swojej historii - poinformował unijny dyplomata. Obejmą ponad 1,6 tysiąca osób i podmiotów.

ANNA NAGEL, PAP

Pakiet zawiera 77 wpisów dotyczących osób związanych z Dumą, w tym trzech członków Centralnej Komisji Wyborczej. Sankcje te mają związek z wyborami parlamentarnymi, które zakończyły się w Rosji 20 września. Wygrała w nich partia Jedna Rosja, stanowiąca zaplecze polityczne Władimira Putina. Szefowa dyplomacji UE Kaja Kallas jeszcze we wtorek powiedziała w Parlamencie Europejskim, że wybory te były farsą. Ogłosiła, że nowe sankcje będą wymierzone w organizatorów nielegalnych wybo- rów na terytoriach okupowanych w Ukrainie oraz w osoby startujące w nich z list rosyjskich ugrupowań.

Powiększona czarna lista

Zielone światło wstępnie otrzymał także pakiet zawierający 1569 wpisów na unijną czarną listę: 743 osób fizycznych i 826 podmiotów. Są to osoby i firmy związane z rosyjskim kompleksem przemysłowym, który produkuje sprzęt wojskowy wykorzystywany w wojnie przeciwko Ukrainie. Jest to tym samym największy pakiet sankcji indywidualnych kiedykolwiek przyjęty w historii UE. Zostanie on ostatecznie zatwierdzony przez ministrów spraw zagranicznych na posiedzeniu 12 października w Luksemburgu. Tak duże rozszerzenie unijnej czarnej listy oznacza jej powiększenie o połowę. Obecnie sankcjami objętych jest prawie 3 tys. osób i podmiotów związanych z rosyjską agresją przeciwko Ukrainie. Sankcje indywidualne oznaczają zakaz wjaz-du na terytorium UE i zamrożenie aktywów.



FOT. PAP/EPA/OLIVIER MATTHYS

Kallas ogłosiła, że sankcje dotkną m.in. organizatorów wyborów na terytoriach okupowanych w Ukrainie.

Rosyjskie media donoszą o śmierci drugiej osoby w związku z dżumą



FOT. 123RF

Po śmierci laborantki 200 osób zostało poddanych kwarantannie.

Tajemnicza dżuma szerząca się w Rosji pochłonęła kolejną ofiarę, a Kreml jest oskarżany o ukrywanie informacji na temat możliwego wybuchu epidemii. WHO poprosiła rosyjskie władze o przekazanie dodatkowych informacji o przyczynach kolejnych zachorowań na „ciężkie zapalenie płuc" - poinformowała instytucja we wtorkowym oświadczeniu.

Według lokalnych mediów druga osoba zmarła w obwodzie irkuckim. Nie podano jej nazwiska. Do zdarzenia doszło tydzień po śmierci pracownicy laboratorium, która zaraziła się dżumą płucną w instytucie badawczym na Syberii. Dwieście osób objęto kwarantanną po kontakcie z 28-letnią Darią Szipiłową, która przypadkowo stłukła probówkę z żywymi bakteriami w Irkuckim Instytucie ds. Zwalczania Dżumy. Kobieta zmarła 1 października. Rosja nie mówi o dżumie, tylko o „zapaleniu płuc o nieznanej etiologii".

KAZIMIERZ SIKORSKI, PAP

Atak nożownika w ostrołęckiej szkole

19-latek zaatakował nożem w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce. Co najmniej siedem osób zostało rannych i trafiło do szpitala. Agresora zatrzymała policja

Do zdarzenia doszło w środę kilka minut po godzinie 11.00. Policjanci z Ostrołęki musieli interweniować w związku ze zgłoszeniem o ataku nożem na terenie Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 przy ulicy Traugutta.

Ze wstępnych informacji przekazanych przez policję wynika, że doszło do zranienia kilku osób. 19-letni napastnik był uczniem tej szkoły i zaatakował jej uczniów oraz nauczycieli.

- Mam informację, że najciężej rannej osobie nie zagraża niebezpieczeństwo. 19-latek dokonał samookaleczenia i jest opatrywany w szpitalu w Ostrowi Mazowieckiej - przekazała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz.

19-latek zatrzymany w pobliżu plaży miejskiej

Policjanci zatrzymali już 19-letniego mężczyznę podejrzewanego o dokonanie ataku. Do zatrzymania doszło w pobliżu plaży miejskiej w Ostrołęce, zaledwie 25 minut po otrzymaniu zgłoszenia.

Rzeczniczka ostrołęckiej prokuratury poinformowała, że na miejscu pracowało dwóch prokuratorów oraz zespół policjantów. - Będą przesłuchani świadkowie, jeśli pozwoli na to stan ich zdrowia. Zabezpieczony zostanie także monitoring, o ile jest. Jeśli chodzi o Jakuba Z., to mamy 48 godzin na to, żeby wykonać z nim czynności - dodała.

SŁUŻBY USTALAJĄ DOKŁADNY PRZEBIEG ZDARZENIA

Na miejscu policjanci będą ustalać, co dokładnie wydarzyło się w szkole i jej okolicy. Funkcjonariusze ustalają między innymi przebieg ataku oraz liczbę osób, które zostały poszkodowane.

- W wyniku tego zdarzenia kilku uczniów i nauczycieli zostało przetransportowanych do szpitala. Te czynności cały czas trwają. Bierze w nich udział kilkudziesięciu policjantów. Wykonujemy oględziny, przesłuchujemy świadków, zabezpieczamy ślady. Wszystko po to, aby jak najdokładniej wyjaśnić wszystkie okoliczności tego zdarzenia - przekazał wczoraj po południu Tomasz Żerański, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Ostrołęce.

Na tym etapie służby nie przekazują więcej szczegółów dotyczących okoliczności zdarzenia ani stanu osób, które mogły zostać zranione. Jak podało radio RMF FM, na miejsce zostali wezwani policyjni pirotechnicy. Ich zadaniem było sprawdzenie plecaka napastnika.



FOT. POLICJA MAZOWSZE

Policjanci podczas zatrzymania 19-latka podejrzewanego o atak ostrym narzędziem osób w szkole.

WERYFIKACJA POZOSTAŁYCH PLACÓWEK

Prezydent Ostrołęki zarządził, aby do szkół nie wpuszczać osób postronnych, a Zespół Szkół Zawodowych nr 4 został zamknięty.

- W trosce o bezpieczeństwo uczniów i pracowników ZSZ nr 4 zostało zamknięte. Jednocześnie wydałem dyspozycję, aby we wszystkich pozostałych szkołach prowadzonych przez miasto Ostrołęka nie wpuszczać na teren placówek osób postronnych. Proszę uczniów, rodziców i pracowników szkół o zachowanie spokoju i stosowanie się do poleceń dyrekcji oraz służb - poinformował prezydent Ostrołęki Paweł Niewiadomski.

GRETA SULIK. PAP

eprasa.pl 003bbe5597

ZAKOPANE

Arabscy turyści mają żal o mandaty drogowe

- Zostawiamy w Zakopanem pieniądze, a lokalne służby, zamiast nas pouczyć, że nie wolno jechać do Kuźnic, od razu wlepiają mandat - mówi Mohammed z Jordanii, który zapłacił mandat 1000 zł. - Przecież są znaki drogowe. Nawet nawigacja w Google Maps tam nie prowadzi kierowców - dziwi się Łukasz Filipowicz, burmistrz Zakopanego. Chodzi o mandaty wystawiane przez straż miejską - głównie za wjazd do Kuźnic. Arabscy turyści na swoich forach internetowych wymieniają się krytycznymi uwagami na ten temat i ostrzegają się przed wyjazdem do Zakopanego



FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

Arabscy turyści nie zawsze trzymają się znaków drogowych.

ŁUKASZ BOBEK

W Kuźnicach straż miejska ma pełne ręce roboty, bo ruch momentami jest jak w ulu. Odkąd Zakopane stało się modne wśród mieszkańców Półwyspu Arabskiego, goście z tamtych krajów są jednymi z „klientów" strażników. Wpadają także Polacy i przedstawiciele innych krajów.

Do Kuźnic wjechać mogą pojazdy uprawnione - komunikacji zbiorowej, służby miejskie, pojazdy Tatrzańskiego Parku Narodowego, Polskich Kolei Linowych czy pojazdy posiadające zezwolenia urzędu miasta. Dla wszystkich innych wjazd jest zakazany.

Już od ronda św. Jana Pawła II na drodze stoją cztery znaki pionowe i wymalowany na asfalcie znak poziomy. Mimo to niemal każdego dnia nie brakuje tych, którzy próbują szczęścia. Dawniej strażnicy stali przy rondzie i zawracali nieuprawnionych kierowców. Teraz jadą do Kuźnic - albo zakładają blokady tym, którzy już zaparkowali, albo zatrzymują jadących. I zazwyczaj sprawa kończy się mandatem.

Mohammed, turysta z Jordanii, do Zakopanego przyjechał wynajętym samochodem z Węgier. Sześciodniowy urlop na Podhalu zakończył się dla niego zaledwie po dwóch godzinach.

- Jechałem za nawigacją, a widząc inne samochody zmierzające w stronę stacji w Kuźnicach, po prostu za nimi pojechałem. Nie miałem pojęcia, że wjeżdżam na drogę z zakazem ruchu dla prywatnych aut - wspomina Mohammed.

Gdy zobaczył zaparkowany na poboczu radiowóz, pomyślał, że funkcjonariusze pomogą mu lub wskażą właściwą drogę.

- Gdy dowiedziałem się, że droga jest tylko dla autobusów i taksówek, od razu powiedziałem: „Nie wiedziałem o tym. Po prostu zawrócę". Jednak to nie wystarczyło. Usłyszałem, że muszę zapłacić 1000 zł mandatu. Tłumaczyłem, że nie znamy lokalnych dróg i zaufaliśmy aplikacji. Prosiłem: „Przyjechaliśmy cieszyć się waszym pięknym krajem, proszę, nie niszczcie nam wyjazdu" - opowiada.

Sytuacja stała się jeszcze bardziej napięta, gdy funkcjonariuszka wyciągnęła z radiowozu blokadę na koła. - Poczułem się osaczony. Byliśmy w obcym kraju i stanęliśmy przed wizją unieruchomienia auta. Zapłaciliśmy, ale to nie pieniądze bolały mnie najbardziej. Jeździłem po Austrii, Niemczech czy Włoszech i nigdzie nie spotkałem się z czymś takim. Gdyby ktoś powiedział: „Nie może pan tu wjechać, proszę zawrócić", zrobiłbym to natychmiast - podkreśla Jordańczyk.

Rozgoryczony turysta powiedział strażniczce, że w tej sytuacji wraca do hotelu i rezygnuje z dalszego wyjazdu. - Nasz sześciodniowy urlop skończył się po dwóch godzinach. Polska zyskała 1000 zł z mandatu, ale straciła turystów, którzy mieli tu zostawić 10 tysięcy - mówi Jordańczyk.

Mężczyzna zastrzega, że nie uważa, by turyści stali ponad prawem. Sfrustrowany jest jednak brakiem wyrozumiałości i intencji pouczenia. - Nie wyjechaliśmy z poczuciem, że popełniliśmy błąd, ale że potraktowano nas jak ludzi, których za wszelką cenę trzeba ukarać - podsumowuje.

Do sprawy odnosi się burmistrz Zakopanego, Łukasz Filipowicz, który nie kryje zaskoczenia postawą zagranicznych kierowców i podkreśla, że zasady ruchu drogowego obowiązują wszystkich bez wyjątku.

- Jak ja jadę do Krakowa zwiedzać piękne miasto, to nie wjeżdżam na płytę Rynku i nie ogłaszam wszystkim, że jestem turystą. Szukam w głowie jakiegoś usprawiedliwienia, ale nie można usprawiedliwiać kogoś, kto ewidentnie łamie przepisy - komentuje burmistrz.

Włodarz miasta zwraca uwagę, że oznakowanie przy wjeździe do Kuźnic jest czytelne i trudne do przeoczenia.

- Znak B1 to nie jest coś, co wymyśliło sobie Zakopane - mówi Filipowicz. -Na całym świecie za wjazd na deptaki dostaje się wysokie mandaty. Nie wiem, skąd bierze się niechęć turystów arabskich do znaku B1.

Miasto przygotowało już nawet materiały informacyjne w języku arabskim, jednak - jak sugeruje włodarz Zakopanego - różnice mogą wynikać z przyzwyczajeń przywiezionych z rodzimych krajów. - Może w krajach arabskich policja poucza albo przymyka oko i tak jest przyjęte kulturowo. W Polsce i Europie zakaz ruchu to zakaz ruchu. I dodaje, że nawet nawigacja Google nie kieruje kierowców na zamkniętą dla ruchu drogę.

Korzenie tej rośliny mogą zniszczyć nawet fundamenty. Czy masz ją w ogrodzie?

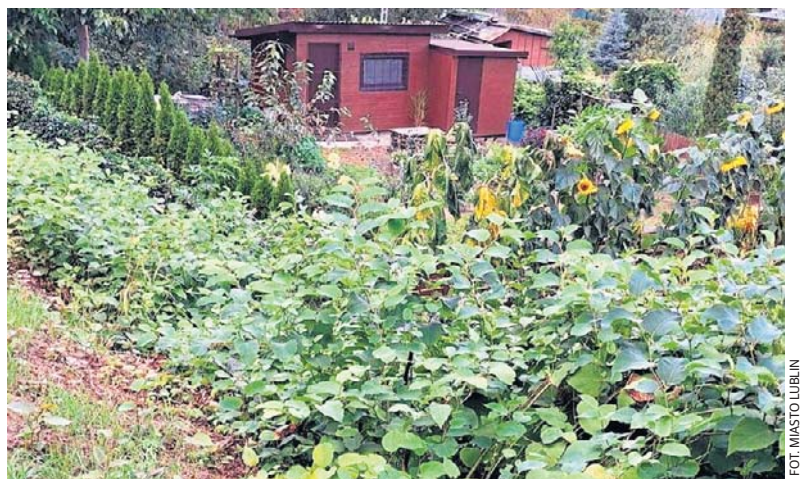

FOT. MIASTO LUBLIN

Rdestowiec japoński. Jego uprawa jest w Polsce zabroniona.

Rdestowiec japoński była traktowany jako egzotyczna ozdoba ogrodów, ale jest jedną z najbardziej inwazyjnych roślin. Lepiej na niego uważać

Atrakcyjność wizualną rdestowiec japoński zawdzięcza grubym, bambusowatym łodygom oraz dużym, szerokim liściom. Jednocześnie jest to jedna z najbardziej niepożądanych roślin w polskim ekosystemie. Jego uprawa jest zabroniona.

- Chcemy nie tylko ograniczyć występowanie rdestowca, ale przede wszystkim zahamować jego dalsze rozprzestrzenianie i stworzyć warunki do powrotu rodzimych gatunków roślin - podkreśla Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

W ub. tygodniu miasto podpisało umowę na dofinansowanie akcji zwalczania rdestowca na terenie Lublina. Projekt opiewa na 21,7 tys. zł. W połowie zostanie sfinansowany ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie.

- Pierwsze prace zostały wykonane na terenach miasta przy ul. Jagiellońskiej, a kolejne będą kontynuowane zgodnie z przyjętym przez wykonawcę harmonogramem. Wykonawcą jest firma Dan-Eko s.c. Działania obejmują różne lokalizacje na terenie miasta, m.in. przy ul. Różanej, Hetmańskiej, Jagiellońskiej, Małgiewskiej/Metalurgicznej, Zawilcowej oraz Grodzickiego, łącznie ok. 900 mkw powierzchni, na której występuje rdestowiec - wylicza Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Miasto prowadzi działania związane z usuwaniem rdestowca ze swoich terenów. A co z terenami prywatnymi?

- Mieszkańcy, którzy zauważą rdestowiec na swoim terenie i chcą go skutecznie usunąć, mogą skontaktować się z Wydziałem Zieleni i Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Lublin pod numerem tel. 81 466 31 00. Pracownicy udzielą informacji dotyczących właściwych metod postępowania z tą rośliną - zachęca Monika Głazik.

Rdestowiec japoński (Reynoutria japonica) to inwazyjna roślina pochodząca z Azji Wschodniej. Został sprowadzony do Europy w XIX wieku jako roślina ozdobna i użytkowa.

- Nowa roślina może rozwinąć się z 1-centymetrowego fragmentu kłącza o wadze nie przekraczającej 0,7 grama, podobnie jak z niewielkiego odcinka pędu zawierającego pojedynczy węzeł, umieszczonego w glebie lub w wodzie. Kłącza rdestowców (...) charakteryzują się szybkim wzrostem, rozrastając się na odległość 5-7 m od rośliny macierzystej, choć notowano przypadki kłączy osiągających długość nawet 20 m. W czasie jednego sezonu wegetacyjnego ich rozmiar może powiększyć się o 2,5 m - piszą w ankiecie na temat rdestowca japońskiego naukowcy z Katedry Botaniki i Ochrony Przyrody Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

W 2011 r. minister środowiska umieścił redestowca japońskiego na liście „roślin i zwierząt gatunków obcych, które w przypadku uwolnienia do środowiska przyrodniczego mogą zagrozić gatunkom rodzimym lub siedliskom przyrodniczym". ARTUR JURKOWSKI

eprasa.pl 003bbe5597

POMORZE

Chce przejechać rowerem całe polskie wybrzeże po piasku

Kilka tygodni temu wrócił z liczącej ponad 5000 kilometrów samotnej wyprawy z Pucka do Azerbejdżanu. Teraz Dawid Dettlaff znów jest w trasie. Chce przejechać polskie wybrzeże, od Świnoujścia do Piasków, jadąc na rowerze z grubymi oponami - tzw. fatbike'u, możliwie jak najbliżej Bałtyku i po samym piasku.

MARTYNA KUCYBAŁA

Skąd pomysł, by przejechać polskie wybrzeże plażą?

To jest taka zbitka różnych pomysłów. Często jest tak, że kiedy gdzieś podróżuję, to coś usłyszę, od kogoś się czegoś dowiem i nagle w głowie pojawia się pomysł na kolejną trasę. Kilka lat temu podróżnik Mikołaj Sondej zrobił podobną rzecz i wtedy pomyślałem, że może kiedyś i ja to zrobię. Podczas wyprawy do Azerbejdżanu rozmawiałem z różnymi ludźmi o rowerach, które sprawdzają się na różnych trasach i wtedy pojawił się temat fatbike'a. Uznałem, że skoro ma on takie grube opony, trochę przypominające opony motocyklowe, to ciekawe, czy byłby w stanie utrzymać się na naszym piasku. Zacząłem sprawdzać w internecie i okazało się, że chyba jeszcze nikt nie przejechał w ten sposób całego polskiego wybrzeża. Sprowadziłem rower, przygotowałem sprzęt i postanowiłem, że spróbuję.

Wystartowałeś ze Świnoujścia. Dokąd zmierzasz?

Plan jest prosty: przejechać od Świnoujścia, od granicy z Niemcami, aż do Piasków, czyli granicy polsko-rosyjskiej. Chciałbym zakończyć wyprawę 7 października w okolicach Krynicy Morskiej i Piasków. 8 października mam prelekcję w Pucku, więc muszę się wyrobić.

Fatbike kojarzy się dziś przede wszystkim z rowerem elektrycznym. Twój taki nie jest, prawda?

W Polsce fatbike`i są popularne przede wszystkim jako rowery elektryczne. W ostatnim czasie powstało sporo firm, które robią naprawdę znakomite elektryki, nawet na skalę światową. Ludzie często kupują fatbike'i, ale z silnikami, a mój rower tego silnika nie ma i ten rodzaj roweru jest zdecydowanie mniej popularny. Zresztą ludzie często pytają mnie, gdzie mam baterię. Wczoraj podszedł do mnie jeden pan i po prostu nie wierzył, kiedy próbowałem mu wytłumaczyć, że nie mam żadnej baterii.

A jak wygląda twoja codzienność podczas takiej wyprawy? Gdzie śpisz?

Staram się spać pod namiotem. Dwa razy korzystałem z kempingu, raz spałem na dziko. Nie mam już jednak zasady, że absolutnie nie wydaję pieniędzy na nocleg, bo to byłoby skazanie się na naprawdę duże trudy. Jeśli widzę kemping, to korzystam. Zdarzyło mi się przyjeżdżać późno, kiedy recepcja była już zamknięta, ale ludzie byli na tyle mili, że mówili: spokojnie, zapłacisz rano albo jakoś się dogadamy. W Ustce miałem jednak trochę inną sytuację. Przyjechałem około godziny 23.00, zobaczyłem kemping i podjechałem. Wyszła pani i zaczęła na mnie krzyczeć, że co ja sobie wyobrażam, kim jestem i że postanowiłem zakłócić jej mir domowy. Nie wpuściła mnie i ostatecznie spałem na placu zabaw, rozbiłem się przy jakimś parku. Rano obudziły mnie dzieciaki. Swoją drogą, wydaje mi się, że to było nawet lepsze miejsce niż ten kemping. Generalnie ludzie są bardzo ciekawi. Często podchodzą i pytają, co robię. Po raz pierwszy zdarzyło mi się też, że ktoś mnie rozpoznał dzięki rolkom, które wrzucam. Drugiego dnia jadę sobie i nagle jakaś pani mówi: „O, to pan! Ja pana widziałam na Facebooku". Trzymała kciuki. To było naprawdę fajne, że ktoś zobaczył mój plan, a potem rozpoznał mnie na trasie. Kilku znajomych chce mi towarzyszyć biegnąc pobok mnie. Teraz ten etap jest samotny, ale w najbliższych dniach można się spodziewać, że więcej osób będzie obok mnie. Myślę, że wsparcie rodziny i ludzi z moich terenów będzie widoczne.



FOT. JAN OSSOWICKI

Dawid Dettlaff znów jest w trasie.

Kościół nie popiera ślubów plenerowych. Możemy zgubić istotę sprawy

Jeżeli komercyjna firma oferuje organizację ślubu w plenerze z udziałem katolickiego księdza, to coś tu raczej jest nie tak - mówi biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej Tomasz Sztajerwald.

Wiele par planujących zawrzeć sakramentalny związek małżeński marzy o ślubie w pięknej scenerii, najlepiej w plenerze - nad jeziorem lub pod lasem. Czy spotyka się ksiądz biskup często z takimi prośbami?

Faktycznie, nieznacznie wzrosła liczba osób proszących o zgodę na taki ślub. Młodzi chcą, aby był on uroczystością jak najmocniej zapadającą w pamięć. Pośród różnych propozycji dotyczących miejsca zawarcia związku małżeńskiego ślub plenerowy pojawia się jako opcja rozważana przez młodych.

Skąd się wziął ten trend?

Mam wrażenie, że to wpływ dzisiejszej kultury, szczególnie filmów, które oglądamy. Motyw ślubu na plaży o zachodzie słońca lub w pięknym, ukwieconym ogrodzie jest częstym zakończeniem romantycznych filmów. Scena ślubu jest szczęśliwym zwieńczeniem historii pary zakochanych. To bardzo mocno oddziałuje na wyobraźnię młodych ludzi, którzy zaczynają marzyć, by ich ślub wyglądał podobnie.



FOT. DIECEZJA WARSZAWSKO-PRASKA

Bp. Tomasz Sztajerwald: - Ślub udzielony przez księdza rzymskokatolickiego, ale bez delegacji jest nieważny.

Jak do kwestii ślubów plenerowych odnosi się Kościół katolicki?

Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym przypomnieć, czym dla Kościoła jest małżeństwo wierzących. Jest ono sakramentem, a więc rzeczywistością, w której działa Bóg. W momencie ślubu małżonkowie stają przed Nim, by prosić Go, aby na początku ich wspólnej drogi był z nimi, błogosławił im i ich prowadził. Właśnie dlatego Kościół przypomina, że miejscem najbardziej właściwym do zawarcia związku małżeńskiego jest świątynia, w której zresztą przyjmujemy także inne sakramenty. Krótko mówiąc, Kościół nie popiera ślubów plenerowych. Problem polega także na tym, że skupieni na zewnętrznej otoczce możemy zgubić istotę sprawy.

Młodzi nie zawsze rozumieją te argumenty. Czasami brak zgody na ślub plenerowy traktują jako zbytni formalizm lub brak zrozumienia ze strony księdza.

W takiej sytuacji kapłan powinien wyjaśnić młodym, że odmowa nie wynika z chęci uprzykrzenia im życia. Ważne jest, żeby zrozumieć, że przepisy kościelne zostały wypracowane jako odpowiedź na pewne nadużycia, które zdarzały się w przeszłości. Mają na celu chronienie osoby lub jej dobra duchowego. Na przykład przepisy mówiące, by ślub odbywał się w obecności świadków, zapowiedzi czy wymóg obecności księdza podczas ślubu to odpowiedź na częste w przeszłości przypadki przymuszania kobiet do ślubu czy małżeństwa tajne, których później jedna strona się wypierała. Zapowiedzi, kursy przedmałżeńskie czy spisywanie protokołu, na co często młodzi narzekają, mają chronić wiernych przed potencjalną szkodą, np. ślubem z osobą, która zataiła, że jest w innym związku małżeńskim. Wcale nie tak rzadkie są przypadki, że te procedury nawet współcześnie pomagały uniknąć osobistych tragedii.

W sieci można natknąć się na ogłoszenia firm komercyjnych, które w swojej ofercie mają ślub kościelny w plenerze. W ogłoszeniach nie precyzują, jakiego wyznania jest duchowny, który będzie ten ślub błogosławił. Czy zdaniem księdza biskupa jest możliwe, żeby chodziło o ślub z udziałem księdza Kościoła Rzymskokatolickiego?

Zalecałbym ostrożność. Jeżeli komercyjna firma oferuje organizację ślubu w plenerze z udziałem katolickiego księdza, to trzeba jasno powiedzieć: coś raczej jest tu nie tak. Kościół katolicki bardzo mocno tę kwestię reguluje. Czasem można uzyskać zgodę na taki ślub, ale zawsze w trybie indywidualnym, raczej nie automatycznie.

Para, która zdecyduje się na taki ślub, ryzykuje, że nie zostaną dopełnione wszystkie formalności z punktu widzenia prawa kościelnego albo cywilnego. Nawet ślub udzielony przez księdza rzymskokatolickiego, ale bez delegacji jest nieważny. Tym bardziej jeśli jest to duchowny innego wyznania. Warto przypomnieć sobie co na ten temat w oświadczeniu sprzed kilku miesięcy powiedziała archidiecezja gdańska. Poza skutkami nieważnego ślubu z punktu widzenia sakramentalnego ryzykujemy też to, czy ślub taki będzie miał skutki cywilne, jeśli nie wiemy, jakim duchownym jest ten, którego proponuje dana firma. Poza tym, jeżeli jestem katolikiem i wiara jest dla mnie ważna, to absolutnie nie jest bez znaczenia, kto tego ślubu mi udziela.

IWONA ŻUREK, PAP

eprasa.pl 003bbe5597

Mam miłość, szczęście i spokój. Jestem w dobrym miejscu

„Żeremie” to tytuł nowej solowej płyty frontmana zespołu LemON. Znalazła się niej bardzo emocjonalna muzyka z poetyckimi tekstami. Przy okazji tej premiery Igor Herbut opowiada nam o wyjątkowej relacji ze swoim synem Kaiem.

PAWEŁ GZYL

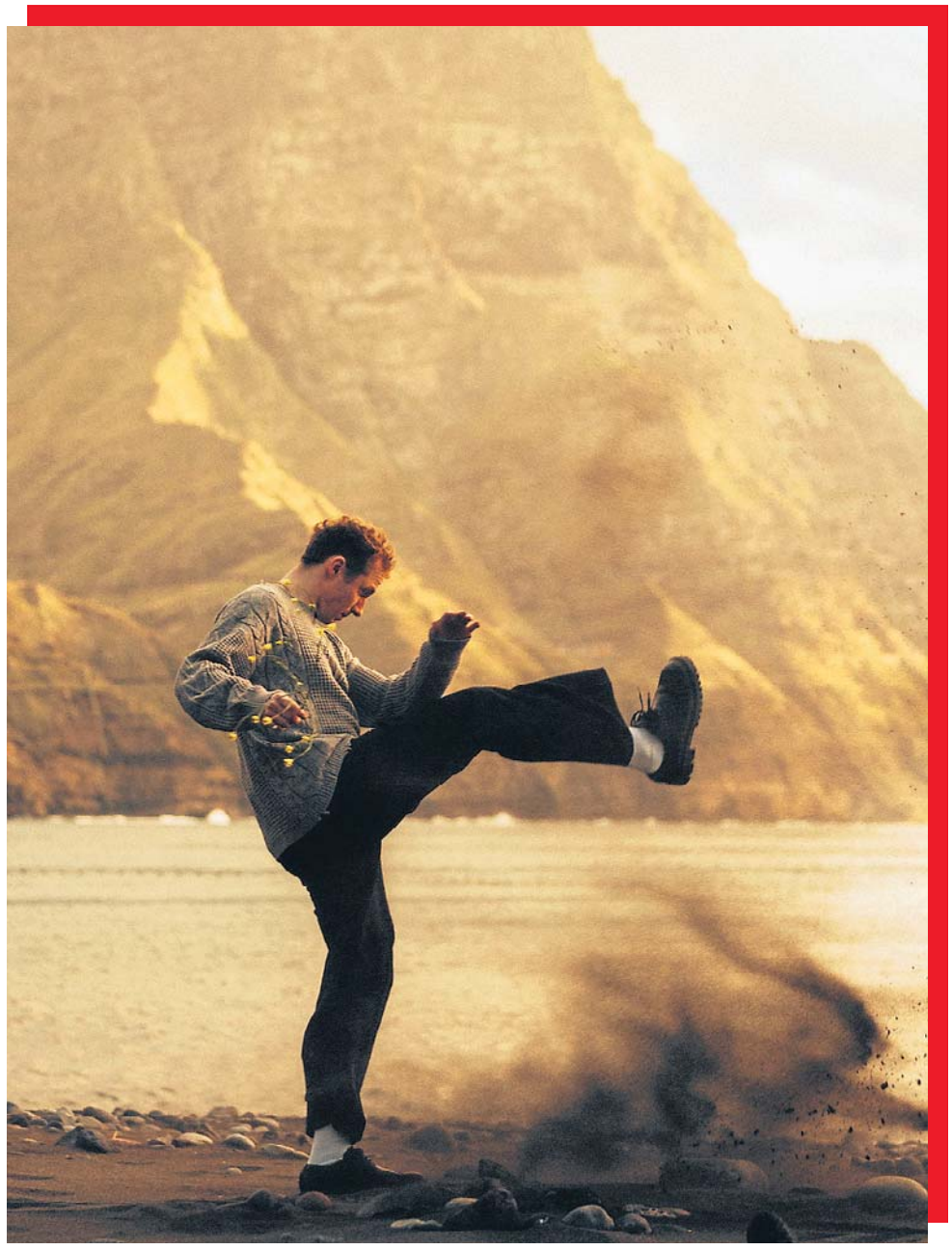

FOT. DOROTA SZULC

Igor Herbut: Każdy błąd, problem, trudność - wszystko przyniosło mnie tu, gdzie teraz jestem. Gdyby to się nie wydarzyło, to bałbym się, że stracę to, co mam.

Sześć lat temu wydałeś swój pierwszy autorski album „Chrust”. Mimo że stało się to na początku pandemii, odniósł on spory sukces. Zachęciło cię to kontynuowania solowej działalności?

Oczywiście. Ale nie tylko to. Ważne było też to, że zapoczątkowałem tym samym odrębną odnogę swych muzycznych poszukiwań - bardzo moją i w pełni autorską. To był pierwszy bardzo ważny krok na tej drodze. Trudny, bo wydarzył się w czasie pandemii. Nie spodziewając się tego, wydałem bardzo dużo marketingowego budżetu na outdoor. Było to najgorsza decyzja, jaką mogłem podjąć, bo plakaty te widział chyba tylko ten patrol, który jeździł po ulicach miasta. (śmiech) Sytuacja była jednak równoważnie piękna, ponieważ okazało się, że ta płyta jest ludziom potrzebna. W ciągu kolejnych sześciu lat wydarzyło się w moim życiu wiele kolejnych solowych historii, choćby ostatnio „Męskie Granie”. Miały one trochę inny kolor, ale doprowadziły mnie teraz do wydania drugiej płyty - „Żeremie”. Wracam więc z utworami, które są bardzo moje. Ponownie zamieniłem się w Zosię Samosię i jestem bardzo dumny z tego, że album ten nie jest gorszy od „Chrustu”.

Kiedy zacząłeś pracować nad piosenkami na „Żeremie”?

Tak naprawdę utwory te powstawały przez ostatnie sześć lat. Jeden z nich nawet wcześniej - dwa lata przed „Chrustem”. Wydawał mi się jednak nie w kolorze tamtej płyty, więc schowałem go szuflady. Teraz opowiadana w nim historia nabrała nowego sensu, postanowiłem więc go wykorzystać.

Sam skomponowałeś, napisałeś i zagrałeś cały materiał na „Żeremie”. Co sprawiło, że zdecydowałeś się na taką pełną samodzielność?

To nie do końca była pełna samodzielność. W powstaniu płyty wzięli udział wspaniali muzycy, którzy bardzo mi ufają i dają dużo od siebie. Dwie piosenki napisaliśmy wspólnie z braćmi Tomkiem Świerkiem i Przemkiem Świerkiem z LemONa. Chciałem bowiem, aby ten „Chrust” nie był zbierany samodzielnie i żeby zbudować te „Żeremie” z kimś mi bliskim. Lekko otworzyłem się więc na innych, na pewno bardziej niż na pierwszej płycie. Wszystko jednak ostatecznie przepuściłem przez siebie i wymyśliłem sam. Na „Chruście” chciałem sobie coś udowodnić, a na „Żeremiach” już nie musiałem, bo znam już teraz swoją wartość. Tutaj przede wszystkim chciałem utrzymać poziom, żeby nie był gorszy niż na debiucie - muzyki i tekstów, brzmienia i szczerości. W efekcie powstał materiał, który nie waham się nazwać jednym z najlepiej brzmiących w tym kraju. Mogę tak powiedzieć obiektywnie bez fałszywej skromności.

Większa część płyty ma intymny ton. Momentami wręcz szepczesz do ucha słuchacza. Co cię pociąga w formule takiego lirycznego zwierzenia?

To prawda: taka intymność bardzo mnie pociąga. Uwielbiam pokazywać szczerość w ten sposób. To tak naprawdę jestem ja. To osobisty, intymny i nawet lekko wsobny materiał. Ale jak się okazuje, ten mój pokój, w którym piszę i śpiewam te teksty, robi się coraz szerszy i mogę zaprosić doń coraz więcej pięknych serc i świadomych ludzi, którzy chcą doświadczać tego, co ja, poczuć to i zrozumieć. Bo okazuje się, że są to też ich historie, oczywiście zinterpretowane po mojemu, ale pokazujące, że nie tylko ja tak mam. Na szczęście coraz lepiej umiem o tym pisać i opowiadać w muzyce i w tekstach. A to dzięki temu, że coraz łatwiej przychodzi mi mówienie o emocjach, co jest oczywiście znacznie trudniejsze niż napisanie piosenki. Te momenty dają mi poczucie, że nie jest sam w tym, co przeżywam i doświadczam. Dlatego czasami potrzebuję się zwierzyć i poczuć wspólnotę. I to jest ekstra.

Gdzie stawiasz sobie granice tej szczerości wobec słuchaczy?

Na pewno gdzieś je sobie stawiam. Nie myślę jednak o tym tak technicznie. To trudne i łatwe zarazem. To są moje historie, ale kiedy ktoś pyta, czy dany tekst opowiada o mnie, mogę zawsze powiedzieć, że to licentia poetica. (śmiech) To taki zawór bezpieczeństwa. W końcu to muzyka pop i piosenki, w których stosuje się narrację w pierwszej osobie. Na pewno staram się wpuszczać ludzi tylko tam, gdzie nie będę się potem wkurzał, że ten dywanik jest brudny.

Nad częścią tych piosenek unosi się duch Marka Grechuty - choćby w walczyku „Ogród”. To zasługa twojego projektu Grechuta Herbuta?

Bardzo ciekawe spostrzeżenie. Być może masz rację. To był wspaniały projekt i cudowna inspiracja. Podczas koncertu w Krakowie na widowni była z nami pani Danuta Grechuta - i to było bardzo wzruszające i ważne spotkanie dla mnie. Dostałem bowiem od niej oficjalne „błogosławieństwo” dla moich wersji piosenek jej męża. Cieszę się, że to się wydarzyło i jest to bardzo budujące. W przypadku „Żeremi” te nawiązania do Marka Grechuty nie są intencjonalne, ale niewykluczone, że pojawiały się w niektórych utworach. Ja uwielbiam pisać i śpiewać poezję i staram się to robić dobrze. Dla jednych to może być grafomania, a dla drugich - właśnie poezja. Prawda leży pewnie gdzieś pośrodku. (śmiech)

Jest na płycie również miejsce na bardziej rockowe brzmienia - choćby w „Ocknij się” i „Tak ma być”. Z czego to wynika?

To po prostu jestem ja. Raz jestem liryczny, a raz są tu „trzy akordy, darcie mordy”, no, może trochę więcej niż trzy akordy. (śmiech) I to jest super. Refren w „Tak ma być” jest chyba najtrudniejszy technicznie z wszystkich, jakie napisałem w życiu. Tam jest tak naprawdę wszystko: falset, trochę gardła, trochę przepony, do tego przechodzi to płynnie w siebie i jak zawsze bardzo ważna jest intonacja. Bardzo się cieszę, że tak udało się to połączyć. Bo lubię ten pazur, jest to mocno emocjonalne i układa się w dobrą opowieść. Jestem więc bardzo dumny z tego utworu i z całej tej płyty.

Nie ma tu oczywistych nawiązań do folku, jak u LemONa, ale w twym głosie jest ciągle ta łemkowska rzewność. To twój znak rozpoznawczy?

Jestem Łemkiem, ale ostatnio mało piszę w języku łemkowskim. To jest trochę do zmiany. Wydaje mi się, że w „Helsinkach” jest trochę taka harmonia wokalna,

eprasa.pl 003bbe5597

bliska łemkowskim śpiewom. Ale ten wielogłos jest stworzony wyłącznie z mojego głosu. Dla słuchaczy, którzy tęsknią za takimi nawiązaniami w mojej twórczości, jest to więc lekkie puszczenie oczka.

Jak wspomniałeś, twoje teksty mają bardzo poetycki charakter. Jak nadajesz im taki kunsztowny sznyt?

W przypadku „Żeremi" wyglądało to tak jak u poety: siadałem sam pod drzewem z notatnikiem i pisałem kolejne wiersze. Czasem było to tylko zdań połączonych ze sobą w jedną całość. Chciałem w ten sposób sprawdzić, czy potrafię posługiwać się taką formą wyrazu. Do tego potem dochodziła muzyka, którą zazwyczaj pisałem wcześniej. Szukałem sytuacji, w której melodia zgadza się z wierszem. Trochę potem to redagowałem i rejestrowałem na dyktafonie - dla samego siebie, żeby wyczuć, czy to ma sens. Teraz postanowiłem, że zamieszczę te pierwsze wersje na specjalnej płycie „Darń", która zostanie dołączona do części nakładu „Żeremi". W ten sposób słuchacz będzie mógł wejść w ten moment, w którym powstaje dana piosenka. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej intymnego. Tam są różne moje komentarze, obsuwy, niestudyjne sytuacje. Sam boję się tego odsłuchać i prawdę powiedziawszy nie wiem, co tam dokładnie jest nagrane. (śmiech)

Jak powszechnie wiadomo, bobry budują „Żeremie" z „Chrustu". Co sprawiło, że postanowiłeś nawiązać w ten sposób do swej pierwszej solowej płyty?

To jest pewna kontynuacja. „Chrust" był potrzebny do zbudowania „Żeremia". Gwoli wyjaśnienia: bobry budują swój dom, składając go z chrustu, gałęzi, mułu, czyli pozornie błahych i lichych materiałów. W ten sposób powstaje konstrukcja na wodzie, która jest w środku sucha. Bobry nie do końca mają wpływ na jej poziom, więc muszą o to żeremie codziennie dbać. W finale płyty pojawia się światło - i nie wiadomo, czy ten dom jest naprawdę bezpiecznym lub ostatecznym miejscem. Znalazłem tę metaforę żeremia przypadkowo, ale jakoś tak idealnie trafiła w moją sytuację życiową. „To jest o mnie, o tym, o czym piszę, to niewiarygodnie siedzi we mnie" - pomyślałem. Dlatego postanowiłem ją wykorzystać.

W symboliczny sposób piosenki te opowiadają o budowaniu bezpiecznej przystani. To założenie rodziny zainspirowało cię do takiej opowieści?

Wydaje mi się, że w jakiś sposób tak. Cały czas uczę się tego i zobaczymy, co będzie dalej. Bo nie wiadomo do końca, co stanie się z tym żeremiem - czy będzie spokojnie funkcjonować, czy ulegnie zniszczeniu i trzeba je będzie zbudować na nowo, tym razem może jakoś inaczej. To wszystko jest zawarte na tej płycie.

Z twoich piosenek wynika, że podstawowym budulcem tych żeremi jest miłość.

Miłość albo jej brak. Bo kiedy jej brakuje, szukamy jej w sobie, zadajemy sobie pytanie, gdzie ona jest. Czy jest do odnalezienia? Czy jest może przykryta czymś i dlatego jej nie widzimy? Miłość jest na pewno azymutem. Jej obecność lub jej brak stwarza to, kim jesteśmy i jakie zadajemy sobie pytania. A kiedy zadajemy pytania, to pojawiają się odpowiedzi. Tylko trzeba je szczerze najpierw sobie zadać.

W popkulturze miłość jest rozumiana bardzo powierzchownie - raczej jako chwilowe zauroczenie. Jak ty ją rozumiesz?

To bardzo filozoficzne pytanie. (śmiech) Ja przede wszystkim staram się doświadczać miłości. Znam więc sytuacje, kiedy ona jest, i znam sytuacje, kiedy jej brak. Znam też jej różne rodzaje. Trudno mi o tym mówić, dlatego o tym piszę. I ta płyta o tym opowiada: że miłość była, jest i będzie. Teraz doświadczam jej jednak inaczej i ciekawiej. Jestem bardzo otwarty na miłość i spokojny, że nadejdzie.

Swojemu synowi dałeś na imię Kai, co tłumaczysz jako „Ocean Miłości". To on jest twoją największą miłością?

Absolutnie! To moja największa miłość, która mnie inspiruje każdego dnia. Kai ma już siedem lat, staram się więc być bardzo obecny w jego życiu, wspierający i słuchający. Myślę, że jestem wyrozumiałym tatą. Staram się bardzo nic nie zepsuć w naszej relacji. Dziecko jest „czystą kartką", dlatego bardzo uważam, co na niej zapisuję. Kai jest czystą miłością, od której można się tylko uczyć, więc naj- lepiej w tym nie przeszkadzać, a tylko pomagać.

W „Żółwiu" podkreślasz, że do zbudowania tej bezpiecznej przystani potrzebna jest też wytrwałość i cierpliwość. Masz takie cechy charakteru?

Coraz więcej. Uczę się nie gonić za falą, ale pozwolić się jej ponieść. Wychodzę spod kamienia, pod którym siedziałem, i otwieram się bardziej na okazywanie emocji. Dzięki temu jestem spokojniejszy, bez lęku, otoczony miłością i szczęściem. Wszystko dzieje się powoli, w swoim tempie.

To budowanie tych symbolicznych „Żeremi" nie jest proste ani łatwe. Jakie na- potkałeś na tej drodze trudności?

Całe mnóstwo. (śmiech) Można by mówić i mówić. Na pewno nie chciałbym jednak niczego zmieniać z tego, co się wydarzyło. Wszystko to było potrzebne, abym znalazł się w tym miejscu, w którym obecnie jestem. Mam tu na myśli dobre i złe rzeczy. Każdy błąd, problem, trudność - wszystko przyniosło mnie tu, gdzie teraz jestem. Gdyby to się nie wydarzyło, to bałbym się, że stracę to, co mam. A mam naprawdę miłość, szczęście i spokój. Jestem w dobrym miejscu.

Gwiazdy popu często są w trasie, w telewizji czy w studiu. To nie utrudnia zbudowania domu?

Faktycznie często wyjeżdżam, ale ma to całkiem pozytywny wpływ na mojego syna. Nie chodzi mi to o to, że mnie nie ma w domu, tylko o to, że on widzi, że tata pracuje. Ostatnio napisaliśmy na „Męskie Granie" utwór „Nareszcie" i stał się on jedynką w polskim airplayu. Kai był na wakacjach i nagle usłyszał w radiu tę piosenkę, że to jego tata śpiewa. Bardzo go to ucieszyło. Jego koleżanka czy kolega znają ten utwór i on może im powiedzieć: „To śpiewa mój tata". Kiedy się o tym dowiedziałem, pomyślałem sobie, że czasem jego radość jest warta tych moich wyjazdów.

Zabierasz czasem syna na koncerty?

Ostatnio był na finale „Męskiego Grania". Widział więc te tłumy, słyszał, jak śpiewamy. Ale największe wrażenie zrobiły na nim wizualizacje nad sceną i latające drony. (śmiech)

Gwiazdy popu mają często rozbuchane ego. To nie ułatwia budowania stabilnej i bezpiecznej rodziny. Jak ty sobie z tym poradziłeś?

Czy ja mam rozbuchane ego? Nie wiem. Jakby miało mi odwalić, to chyba już by mi odwaliło. (śmiech) Każdy ma swoje plusy i minusy, każdy ma swoje jasne i ciemne strony, nie tylko gwiazdy popu. Ja staram się dzisiaj przede wszystkim być bardzo szczery i walczyć z pewnymi sprawami. Jestem po raz pierwszy na tym świecie. Tak samo mój syn. Po raz pierwszy jestem ojcem, a on synem. Uczymy się obaj na własnych błędach. Nie można się więc katować, że coś mi się nie udaje czy w czymś nawalam. Po prostu trzeba robić wszystko najlepiej, jak się potrafi. I będzie dobrze.

Tworząc własną rodzinę i budując swój dom, w naturalny sposób odwołujemy się do tego domu, z którego wyszliśmy. Śpiewasz o nim w „Wagonikach".

Wspominam w tym utworze moją mamę, która, kiedy byłem mały, robiła mi kanapki pokrojone w kwadraciki, a ja nazywałem je „wagonikami".

Moja mam też mi takie robiła. Tylko ja mówiłem, że są to „kąski".

(śmiech) A to fajne i wcale nie takie oczywiste, bo pytam ludzi wokół o to i nie słyszałem jeszcze, żeby u kogoś też tak było. A te „wagoniki" smakowały jak nic innego. Byłem niedawno w moim rodzinnym Przemkowie i chcę tam nakręcić klip do tej piosenki.

Twój rodzinny dom jest dla ciebie wzorem do budowania twojego własnego domu?

Jeśli weźmiemy wszystkie dobre i niedobre rzeczy, które się w nim działy - to absolutnie tak. Na pewno stanowi pewien azymut, który wyznacza mi, czego chcę i czego nie chcę, budując własny dom. Tak to już jest. Ja dosyć szybko opuściłem rodzinny dom: wyjechałem do internatu i tak naprawdę już nigdy tam nie wróciłem do końca. Tak się wydarzyło, bo chciałem się szybko usamodzielnić i poszukać siebie. Lubiłem być sam ze sobą i do dzisiaj mi to zostało.

Być może ta twoja silna potrzeba zakorzenienia i bezpieczeństwa wynika z historii twej rodziny i całej łemkowskiej społeczności?

Bardzo lubię tę łemkowską tradycję. To bardzo inspirujące i piękne. Czasem tęsknię za chodzeniem z namiotem na plecach po górach. Może jeszcze kiedyś to się wydarzy? Teraz już jednak tego nie mam. Mam nadzieję, że pojedziemy z LemONem do Przemkowa i będziemy tam szukać inspiracji do nowej płyty.

Często odwiedzasz rodzinny dom?

Bardzo rzadko. I myślę, że trzeba to zmienić.

Twój syn wychowuje się w Warszawie. Starasz mu się w jakiś sposób przekazać łemkowskie tradycje?

Czasami mu coś śpiewam po łemkowsku, robię to więc w ten sposób.

Płyta z utworu na utwór zmierza w stronę światła. Kiedyś powiedziałeś po urodzeniu syna: „Idę w stronę wyjścia z tunelu - tego dobrego światła, które grzeje moją buźkę". Czym jest dla ciebie to światło?

Odkryciem miłości i szczerości. Pójściem w życie bez lęku. W tym moim żeremiu pojawia się światło i jestem ciekaw, czy jest to droga, którą powinienem pójść. Czy raczej oznacza, że mam już jasno i nie muszę inwestować w żyrandol. (śmiech)

A w sensie metafizycznym? Wychowałeś się na styku prawosławia i katolicyzmu. W jakiej duchowości dzisiaj się odnajdujesz?

W bardzo osobistej i w oddechu. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale staram się zrozumieć siebie, swojego ducha, swój oddech i swoje myśli. Wsłuchuję się więc w swoje ciało i umysł. To dla mnie coś nowego i ciekawego. Zacząłem bowiem praktykować jogę.

Traktujesz ją jako ćwiczenia fizyczne czy coś więcej?

To właśnie nie jest tylko ćwiczenie fizyczne. Joga wiele rzeczy układa i mówi o intencji. To coś bardzo osobistego i nowego dla mnie, ciekaw więc jestem, co przyniesie. Staram się rozpoznawać swoje uczucia i mówić o nich głośno. Teraz tych emocji, z którymi wcześniej człowiek nie miał do czynienia, jest coraz więcej. Może na starość się tak dzieje? Nie wiem. Tak czy siak staram się zbudować coś szczerego i dobrego.

Na koniec zejdźmy na ziemię: w październiku wyruszasz z zespołem w trasę promującą „Żeremie". Wykonasz wszystkie utwory z płyty?

Na pewno. Zagramy całą płytę. Jesteśmy jeszcze przed próbami, więc nie wiem, jak to zabrzmi, ale jestem pewien, że to będą bardzo piękne spotkania.

Zagracie też coś z twojej pierwszej płyty?

Może? Zobaczymy.

Będą to koncerty w wielkich i eleganckich salach, jak ICE Kraków. Uda ci się zachować intymny ton tych piosenek w takich dużych przestrzeniach?

Bez problemu. Przecież grałem w ICE Kraków solo - tylko ja i fortepian, umiem więc stworzyć intymny klimat w takich salach, tym bardziej że teraz będę z zespołem. O to się więc akurat nie martwię.

Fani by mi nie wybaczyli, gdybym nie spytał na koniec: co z LemONem?

LemON ma się dobrze. Cały czas poszukuje i robi nowe piosenki. Za rok piętnastolecie zespołu, więc będziemy szykować coś specjalnego.

eprasa.pl 003bbe5597

Sery ze Szczepina podbijają świat

Najpierw był francuski Lyon i złoty medal za pleśniową Białą Krówkę. Teraz wrocławska serowarnia Serotonina wróciła z Hiszpanii z kolejnymi laurami. Tym razem dwiema nagrodami na jednym z najbardziej wymagających konkursów serów na świecie. Sery z wrocławskiego Szczepina nie przestają zaskakiwać.

MICHAŁ PERZANOWSKI

Na początku czerwca w Hiszpanii odbyła się 12. edycja konkursu Premios Cincho 2026 i po raz szósty do rywalizacji zaproszono serowarów spoza Półwyspu Iberyjskiego. W tym roku zgłoszono ponad 1300 serów, a polskie serowarnie wystawiły 85 produktów. Polska reprezentacja zdobyła łącznie 6 medali i dwa z nich trafiły do Wrocławia.

Złoto przypadło Wrocławiance z kozieradką, dojrzewającemu serowi koziemu. Srebro zdobył Raduński, długodojrzewający ser kozi, który w serowarni Serotonina ma szczególne miejsce.

Konkurs wyróżnia się na tle podobnych imprez restrykcyjnym regulaminem: w każdej kolejnej rundzie sery oceniane są przez innych sędziów, co ogranicza ryzyko stronniczości i sprawia, że wyniki są wyjątkowo wiarygodne. Zdobycie medalu w takich warunkach to nie przypadek.

Warto też dodać, że oba nagrodzone sery nie są nowościami na konkursowych salonach. Wrocławianka zdobyła złoto już podczas pierwszej edycji konkursu Delicje w 2023 roku. Raduński z kolei zajął drugie miejsce na przeglądzie Nasze Dobre Dolnośląskie w 2024 roku.

Premios Cincho to jednak kolejny poziom. To bowiem trzeci konkurs o zasięgu światowym, w którym wrocławska manufaktura stanęła na podium

ZACZĘŁO SIĘ WE FRANCJI. TAM DOCENIONO BIAŁĄ KRÓWKĘ

Przełomem był grudzień 2025 roku. Biała Krówka - krowi ser pleśniowy - pojechała do Lyonu na Concours International de Lyon i wróciła ze złotym medalem. Konkurs ten gromadzi rzemieślników z ponad 40 krajów. Lyon uchodzi za jedno z najtrudniejszych miejsc do zdobycia nagrody: przyznawane są tylko złota i srebra, a medal dostaje jedynie 30 proc. najwyżej ocenionych serów.

Decyzja o starcie nie była oczywista. Andrzej Sawicki, właściciel Serotoniny, przyznawał, że czuł się niepewnie, traktował ten sezon jako czas dopracowywania detali, a do zgłoszenia namawiała go głównie żona Paulina. Na krótko przed wysyłką rozłożyli w sklepiku kilka krążków i długo przyglądali się każdemu z nich, szukając usterek, które mogłyby kosztować punkty.

- Finalnie nie wiedzieliśmy, czy jakikolwiek jest wystarczająco ładny - przyznaje żona.

Wygrał właśnie ten, nad którym wahali się najdłużej. W każdej kategorii: zapach, smak i konsystencja, Biała Krówka dostała najwyższe noty.

CZYM JEST SEROTONINA I KTO ZA NIĄ STOI?

Za sukcesami stoi duet Paulina i Andrzej Sawiccy, którzy od 2021 roku prowadzą manufakturę przy ulicy Słubickiej 20C na wrocławskim Szczepinie. W lokalu nie ma linii produkcyjnej, a wszystkie sery są wyrabiane ręcznie przez Andrzeja.

Sama historia „Serotoniny" zaczęła się od... wieczoru kawalerskiego. Znajomi podarowali Andrzejowi voucher na warsztaty serowarskie.

- Pojechałem i... po prostu się stało - wspomina.

Wracając z własnoręcznie zrobionymi serami, pisał do żony: „Może dziwnie to zabrzmi, ale coś poczułem do tych serów". W domu zaczął powstawać pierwszy ser, potem drugi. Chwilę przed pandemią małżeństwo postanowiło zmienić życie zawodowe i otworzyć manufakturę. Lokal wynajęli w czerwcu 2020 roku, pół roku doprowadzali go do stanu używalności - i w lutym 2021 otworzyli sklep.

SERY Z HISTORIĄ I Z SERCEM

W ofercie Serotoniny nie ma przypadkowych produktów. Część serów to rekonstrukcje dawnych receptur z czasów, gdy Wrocław był jeszcze Breslau - przy pomocy lokalnego historyka Sawiccy odnaleźli historię Meinharda Kesslera, przedwojennego serowara, który prowadził sklep przy dzisiejszej ulicy Świętego Mikołaja. - Dwa lata temu zaczęliśmy odtwarzać sery Meinharda Kesslera. Jeden z tych serów, wariant z kminkiem, zdobył nawet Brązową Delicję. Dla nas to dowód, że sięganie do lokalnych tradycji ma sens i może przynieść naprawdę świetne efekty - mówi Andrzej.

Obok historycznych powrotów są też sery własne: Szczepiński, Pilczycki, Mikołajski, inspirowane lokalnymi smakami Dolnego Śląska. Spośród nich Andrzejowi najbliższy jest Raduński, ten sam, który właśnie wrócił z Hiszpanii ze srebrem. - Tworzymy sery inspirowane Wrocławiem i Dolnym Śląskiem, ale najbliższy naszemu sercu jest Raduński, długodojrzewający ser kozi, który nazwaliśmy tak, bo oświadczyłem się żonie na Raduni - mówi z dumą Andrzej.

W ofercie serowarni można znaleźć m.in.: Twaróg jak od babci, Wrocławiak, Wrocławiankę (dostępną z kozieradką i prażonymi pistacjami), Raduńskiego, Breslau Goudę, a z serów pleśniowych - Białą Krówkę, Srebrną Kózkę czy Rubinowego Koźlaka.

Sklep przy Słubickiej 20C jest otwarty dla wszystkich, którzy chcą sprawdzić, czy wrocławskie sery naprawdę mogą rywalizować z najlepszymi na świecie. Odpowiedź już znamy.



Andrzej Sawicki pracuje w zakładzie przy ul. Słubickiej. Niedługo będą mieć nową, większą siedzibę.

FOT. SEROTONINA

Ei Biznes



FOT. SEROTONINA



FOT. SEROTONINA

eprasa.pl 003bbe5597

Złodzieje z bezpieki

Historia

Dla prostych, niewykształconych, najczęściej wywodzących się z biedoty funkcjonariuszy UB, którzy niespodziewanie zyskali olbrzymią władzę, pokusa wykorzystania jej dla własnej korzyści była spora...



FOT. IPN

Roman Szachtej - kierownik Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, skazany za nadużycia finansowe..

FILIP MUSIAŁ

Być może ta pokusa największa była na samym początku, w 1944 i 1945 r., gdy „klasowo bliscy" przedstawiciele dotychczasowych społecznych nizin zostawali oficerami wszechmocnej, jak wówczas sądzono, bezpieki. Część z nich obejmowała funkcje kierownicze - nie tylko im się wydawało, ale rzeczywiście stawali się panami życia i śmierci. Decydowali o tym kto trafi do aresztu, kto i jak będzie torturowany, czasem nawet o tym kto i na ile lat zostanie skazany. O przekonanie, że świat leży u ich stóp i mogą wszystko pozostając bezkarnymi, nie było trudno.

Tymczasem kierownictwo resortu starało się przynajmniej częściowo opanować falę przestępczości szerzącej się wśród funkcjonariuszy. Wynikało to z przyczyn bardzo pragmatycznych - niepotrzebnie uderzało w wizerunek komunistycznej władzy. Część przestępstw ukrywano i tuszowano, inne - jeśli popełniający je funkcjonariusz miał słabą pozycję w resorcie, albo okoliczności sprawy powodowały, że nie chciano bez potrzeby kompromitować władzy - oddawano pod sąd. Jak wynika z resortowych statystyk większość spraw kończyła się co najwyżej karami dyscyplinarnymi. Na przykład w 1946 r. do pionu ds. funkcjonariuszy w skali ogólnopolskiej wpłynęło 12355 spraw, rozpatrzono 10102. Do sądu skierowano zaś... 1500 z nich. Pozostałe kończyły się umorzeniem, karami dyscyplinarnymi czy wydaleniem z resortu.

Byłe województwo krakowskie nie odbiegało od tego obrazu. W 1945 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej, gdy przez Małopolskę przelała się fala sowieckich zbrodni - zabójstw, gwałtów, pobić i okaleczeń, kradzieży, niszczenia dobytku - równolegle kształtowała się nowa hierarchia władzy. Siły Polskiego Państwa Podziemnego reprezentujące prawowite, konstytucyjne władze zostały rozbite. Sowieci zaś zainstalowali uzurpatorską administrację komunistyczną. Na jej straży stać mieli funkcjonariusze tworzonego na wzorcach sowieckich Urzędu Bezpieczeństwa. W terenie często funkcjonariusze UB zajmowali pozycję dominującą, początkowo także wobec struktur partii komunistycznej. Dopiero w kolejnych miesiącach i latach zwierzchność partii nad bezpieką stała się oczywistością.

SKOK NA CHATĘ

Najpowszechniejszym wśród funkcjonariuszy UB przestępstwem były kradzieże i wykorzystywanie stanowiska do uzyskiwania korzyści majątkowych. Jedna z większych grupowych spraw tego typu z 1945 r. dotyczyła funkcjonariuszy Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP) w Krakowie. Zamieszani w nią funkcjonariusze trafili przed sąd i zostali skazani. Głównym oskarżonym był kierownik MUBP - Roman Szachtej. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie - przed którym skazywano także funkcjonariuszy aparatu represji, ale który przede wszystkim był narzędziem do walki z działaczami niepodległościowymi, orzekał bowiem w tak zwanych sprawach politycznych - skazał Szachteja na sześć lat więzienia, jednocześnie wyrok złagodził na mocy amnestii do roku i zaliczył mu w poczet kary rok spędzony w areszcie. Szachteja uznano winnym, że „w czasie od 12.3.1945 r. do 5.6.1945 r., a więc w czasie wojny, w Krakowie na stanowisku kierownika WUBP [właśc. MUBP - przyp. FM] dopuścił się nadużycia władzy, ze względu na korzyść osobistą i z innych pobudek osobistych przez to, że bezprawnie, bez zezwolenia właściwych władz z podległego jego urzędowi magazynu depozytowego i magazynu rzeczy zakwestionowanych u osób aresztowanych pod różnymi zarzutami, wydał pracownikom MUBP różne rzeczy wartościowe i drogocenne". Mówiąc inaczej, po prostu kradł rzeczy z depozytu i rozdzielał je swoim kolegom. Co więcej skazano go również za zagarnięcie 10 tys. złotych, jak bowiem stwierdzono: „polecił podwładnemu sobie urzędnikowi wypłacić z zakwestionowanej kwoty 33 000 zł kwotę 10 000 (dziesięć tysięcy) złotych na wydatki agenturalne i kwoty tej ani nie pokwitował, ani też z niej nie wyliczył się".

Drugi oskarżony w tej sprawie Stanisław Podworski - komendant gmachu MUBP w Krakowie - został skazany za to, że bezprawnie zajął mieszkanie kobiety, którą zatrzymano pod zarzutem podpisania volkslisty (czego jej nie udowodniono). Skazano go też za to, że zakazywał swym podwładnym wpisywania do protokołów depozytowych wartościowych rzeczy, które zakwestionowano u aresztowanych. Co oczywiście miało ułatwić „popełnienie nadużyć ze wspomnianymi wartościowymi depozytami". Skazano go także za to, że „będąc kierownikiem magazynu depozytowego MUBP przywłaszczył sobie powierzone mienie".

Z kolei Antoni Koral - kierownik Sekcji 7 MUBP w Krakowie - został skazany za bezprawne zajęcie dwóch mieszkań oraz bezprawną konfiskatę biżuterii w czasie dokonywanej rewizji w mieszkaniu. Biżuteria ta trafić miała do Podworskiego. Także Michała Jagłę - brygadiera aresztowań Sekcji 8 MUBP w Krakowie i Romana Laskę, funkcjonariusza tego urzędu, skazano za bezprawne zajęcie mieszkania. Słowem, ubecy z miejskiego urzędu wprowadzali się do mieszkań osób, które aresztowano pod zarzutem współpracy z niemieckim okupantem - chociaż stawiane im zarzuty często nie potwierdzały się.

Nie były to przypadki odosobnione. Jak pisał w związku z procesem funkcjonariuszy MUBP Eugeniusz Pękała, sekretarz w Kierownictwie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie: „Wiadomym było, że Kierownictwo WUBP w Krakowie w fazie początkującej oficjalnie zezwoliło na wydanie rzeczy poniemieckich zdeponowanych w magazynach Bezpieczeństwa wśród pracowników najbardziej tego potrzebujących, gdyż byli to ludzie rekrutujący się w większej części z kadr partyzanckich lub też frontowców, którzy byli bardzo zniszczeni pod względem odzieży. Zaznaczam również, że przeprowadzone śledztwa we wszystkich Urzędach Bezpieczeństwa wykażą te same fakty o które dziś oskarżony jest ppor. Szachtej Roman".

Sprawa była o tyle powszechna, że z końcem 1948 r. dyrektor Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego wydał okólnik, w którym zakazywał wprowadzania funkcjonariuszy UB do mieszkań po aresztowanych osobach. Podkreślał w nim m.in., że „Tego rodzaju postępowanie może wywołać niewłaściwe komentarze miejscowego społeczeństwa [...], a tym samym wywołać szkody polityczne".

NIE WYJĄTEK, LECZ REGUŁA

Kierownika PUBP w Białej Władysława Juźwiaka skazano za to, że „przekraczając granice swych uprawnień i pełnomocnictw sprzedał dla własnej korzyści dwa samochody i motocykl[,] używał do swych prywatnych wyjazdów samochodu służbowego oraz rozdawał funkcj[onariuszom] PUBP w Białej skonfiskowane mienie poniemieckie jak: ubrania, płaszcze, futra, zegarki i kupony materiałów".

Zarzuty kradzieży - dokonywanych w 1945 r. - stawiano jeszcze wielu innym funkcjonariuszom, chociaż sprawy często kończyły się umorzeniem. Tak było z ubowcami z PUBP w Olkuszu: Marianem Okrajnią, Andrzejem Smylą i Janem Ślusarczykiem oraz ich przełożonym, szefem PUBP w Olkuszu Stefanem Kocjanem. Jak ustalił prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie - na polecenie Kocjana wymienieni funkcjonariusze przeprowadzili w sierpniu 1945 r. rewizję domową, a część zakwestionowanych rzeczy podzielili między siebie. Postępowanie wobec nich zostało umorzone, bowiem „przeprowadzając rewizję wykonali rozkaz swego b[yłego] szefa".

Podobnie stało się z przypadkiem Stefana Mańkuta, którego podejrzewano o to, że „pobrał bezprawnie z magazynu depozytowego PUBP w Myślenicach przedmioty stanowiące własność Państwa, a mianowicie rzeczy pochodzące z rewizji u osób podejrzanych o współpracę z Niemcami". Sprawę umorzono na mocy amnestii.

Rabunek rzeczy „poniemieckich" wydawał się być może funkcjonariuszom UB jakimś wykoślawionym przejawem sprawiedliwości dziejowej. A może sądzili, że za osobami oskarżanymi o współpracę z okupantem nikt się nie ujmie, można więc w tym przypadku działać bezkarnie.

NIE TYLKO MIENIE PONIEMIECKIE

Rabowano jednak nie tylko osoby podejrzewane o współpracę z niemieckim okupantem. Aleksandra Szczepanika, funkcjonariusza Wydziału I WUBP w Krakowie skazano za obrabowanie - wspólnie z dwoma oficerami „ludowego" WP - trzech osób narodowości żydowskiej w Krakowie. Zajście zaczęło się w bufecie dworca kolejowego, gdzie wezwano patrol celem wylegitymowania podróżujących Żydów, po czym po wyprowadzeniu ich na zewnątrz, patrol został odprawiony, „a sprawcy poprowadzili pokrzywdzonych ulicami" i ukradli im pieniądze oraz bagaże. Przy czym Szczepanikowi zarzucano kradzież aż 150 tys. zł.

Zbliżona była sprawa obejmująca czterech funkcjonariuszy PUBP w Nowym Sączu: Wojciecha Janczyka, Edwarda Knapika, Stefana Pustułkę i Wojciecha Trzaskosia. Podejrzewano ich o to, że 10 września 1945 r. na stacji kolejowej w Nowym Sączu przeprowadzając rewizję „zabrali bezprawnie bagaż" rewidowanej kobiety. Postępowanie jednak umorzono na mocy amnestii.

Zastanawiająca jest sprawa Rudolfa Krzemienia, funkcjonariusza PUBP w Białej, który został zatrzymany 21 czerwca 1945 r. i był podejrzewany o bezprawną rewizję dokonaną razem z sowieckim oficerem, jednak jak zanotowano w dokumentach: „dalszego biegu sprawy brak".

Wykorzystywanie stanowiska służbowego do kradzieży było najpowszechniejszym przestępstwem jakie zarzucano funkcjonariuszom UB w województwie krakowskim w 1945 r. A przecież ubowcy zdobywali łupy także później...

eprasa.pl 003bbe5597

MICHAŁ WIŚNIEWSKI

Za niepicie nie rozdaje się odznaczeń

- Jestem na etapie ciągłej walki. Walczę z życiem. Najpierw walczyłem z tym, żeby przestać pić. Później zdecydowałem, że zadbam o poczucie bezpieczeństwa dla siebie i rodziny. Bo w przeszłości, mimo że stać mnie było na dziesięć domów, nigdy o to nie zadbałem. Wszystko, co miałem, straciłem - mówi Michał Wiśniewski z zespołu „Ich Troje".

URSZULA ŚLESZYŃSKA

Jesteś z siebie dumny? Z tego Michała, który w tej chwili ze mną rozmawia?

Ja zawsze powtarzałem swojej mamie, przez lata, że za niepicie nie rozdaje się odznaczeń. Więc czy jestem dumny? Nie wiem jeszcze. Jestem na etapie ciągłej walki. Walczę z życiem. Najpierw walczyłem z tym, żeby przestać pić. Później zdecydowałem, że zadbam o poczucie bezpieczeństwa dla siebie i rodziny. Bo w przeszłości, mimo że stać mnie było na dziesięć domów, nigdy o to nie zadbałem. Wszystko, co miałem, straciłem. I odbudowałem to z powrotem. Ale cały czas jest ta walka. I myślę, że do końca życia już będę tak walczył. Idąc dalej tym tropem, można zapytać, czy jestem szczęśliwy...

A jesteś?

Ciężko powiedzieć. Myślę, że na to pytanie odpowiada się bardzo, bardzo późno, jak kończy się twoja droga. Można zapytać, czy byłeś szczęśliwy? A odpowiedź zależy od tego, jaki akurat mam dzień. Mam zdrowe dzieci. Tak jak wspomniałaś, graliśmy dla stowarzyszenia, które walczy o życie dzieci. I tak sobie myślę, czy to, że moje dzieci są zdrowe, to jest wystarczający powód do tego, żeby być szczęśliwym? Pewnie tak. Ale zdajesz sobie sprawę, że apetyt rośnie w miarę jedzenia?

Skoro już nawiązałeś do dzieci, to zastanawiam się, czy w jakiś sposób starałeś się je od maleńkości uwrażliwiać na muzykę?

Każde dziecko ma coś ze mnie, ale myślę, że najgorsze, co może się zdarzyć, to porównywać wrażliwość i talent dzieci do wrażliwości i talentu ojca. Bo to przysłowiowe „iść własną drogą" nie bez kozery ma na celu, żeby to dziecko nauczyło się na własnych potknięciach, na własnej odpowiedzialności, na własnej wrażliwości. Ponieważ suma doświadczeń, z której składa się mądrość życiowa, to efekt tego, co my sami przeżyliśmy. Jestem dumny ze swoich dzieci, że realizują siebie.

I to chyba właśnie jest szczęście.

Tak, aczkolwiek muszę ci też powiedzieć, że jako rodzic jestem tym pilotem, który w samolocie musi dokonać wyboru - komu pierwszemu założy maskę.

Sobie, żeby móc zadbać o innych.

Właśnie. I cały czas się zastanawiam, czy ja tę maseczkę założyłem najpierw sobie, a nie dzieciom. Więc pytanie, czy mi starczy powietrza, zanim dokończę wszystko, co chciałem zrobić? Bo ta zasada nie bierze się znikąd. Najpierw musisz założyć maseczkę sobie, żeby mieć siłę i pomóc innym. „Mruknęło" trochę pesymizmem, ale w tym momencie jestem po prostu bardzo zmęczony życiem.

Ale przecież masz kogoś, kto idzie z tobą przez to życie. Wróciłeś do swojej ex-żony Mandaryny.

Zarówno ja, jak i Marta mówimy teraz z bardzo dużą ostrożnością o tym, co jest. Nie chcemy siebie i innych zawieść. I nie mam tu na myśli obcych osób, tylko te z naszego otoczenia. Póki co, to jest to takie młodzieńcze spotykanie się, bo nawet ze sobą nie mieszkamy. Mamy taki zamiar, ale to wszystko wymaga bardzo ciężkiej pracy. Nieprawdopodobnie się cieszę z tego, że podjęliśmy próbę. To jest dla nas bardzo istotne. Wspieramy się nawzajem. Ale niestety trochę jest tak, że my rozstaliśmy się w najważniejszym okresie rozwoju dla nas - jako trzydziestolatkowie. Dzisiaj mamy po pięćdziesiąt lat. I to jest bardzo ciekawe, czy uda nam się znowu te puzzle ułożyć. Wtedy te puzzle miały dwieście części, a dzisiaj mają dziesięć tysięcy.

Odkrywacie siebie na nowo, po latach.

Wydawałoby się, że się znamy. Ale my się nie znamy. Uczymy się siebie na nowo. Pamiętamy tylko, dlaczego zeszliśmy się razem, co nas łączyło. Byliśmy ze sobą zaledwie pięć lat, ale bardzo intensywnie. Ale na to, że Marta zdecydowała się później ode mnie odejść, wpłynęło bardzo wiele czynników. I teraz rozmawiamy o nich, przerabiamy je. I nie sądzę, żebyśmy teraz popełnili te same błędy. Ale popełnimy nowe.

Ważne, by się na nich uczyć.

Tak mi się wydaje. Każdy dom potrzebuje fundamentów. Może dach zlecieć, ale mury będą stały. Myślę, że razem z Martą staramy się to wszystko teraz zrobić troszeczkę inaczej. Czy nam się uda? Zobaczymy. To jest dla nas samych bardzo duży eksperyment, ale bardzo chcemy i mamy wystarczająco dużo mądrości życiowej zebranej przez lata, żeby powiedzieć sobie, że nie będziemy się do niczego zmuszać. Co więcej, ludzie się bardzo często męczą w swoich związkach. Idą na milion kompromisów, które nie zadowalają ani jednej, ani drugiej strony. I tak trwają w tym marazmie codzienności.

Czyli czasem lepiej się rozstać?

No pewnie, że czasem lepiej się rozstać! Ale pamiętaj, że jeżeli jesteś osobą wierzącą, to na pierwszym miejscu jest Pan Bóg, a dopiero na drugim miejscu jesteś ty i twój partner czy partnerka.

Czuję, że rozmawiam z bardzo dojrzałym człowiekiem. Pamiętam jedną z naszych pierwszych rozmów sprzed wielu lat i wtedy zupełnie inaczej cię odbierałam.

Wszyscy dojrzewamy. Składa się na to suma naszych doświadczeń. Ale czy ja wiem, czy jestem dojrzały? Myślę, że twój punkt widzenia trochę się zmienił. Bardzo często patrzymy na ten sam przedmiot i każdy - w zależności od perspektywy - patrzy na niego nieco inaczej. Nie mówię o Światowidzie, który ma twarz na cztery strony świata, ale jeżeli spojrzysz na figurkę, która jest odwrócona plecami do ciebie, a ja siedzę naprzeciwko, to ja zobaczę jej twarz, a ty nie. Ale za to nie będę miał zielonego pojęcia o tym, jaką ma ona z tyłu szatę i co jest napisane na plecach. Każdy - choć patrzymy na to samo - widzi coś innego. I myślę, że to jest ta różnica, którą mogłaś dostrzec, rozmawiając ze mną kiedyś.

Sprawiasz wrażenie jakbyś trochę chciał nadrobić stracony czas.

Staram się, a największym moim błędem póki co jest chyba to, że o sobie myślę na samym końcu. Ale to jest spowodowane tym, że rzeczywiście chcę nadrobić stracony czas. A wiadomo, że tak do końca się nie da.



FOT. EWELINA ZGIET

Gdzie byś był, gdyby nie muzyka?

Może byłbym motorniczym, bo zawsze chciałem nim być. Nie wiem. Mimo wszystko, niczego nie żałuję. Jestem w takim miejscu, w jakim jestem. Nic nie zmienię, więc żałowanie i opowiadanie o tym byłoby co najmniej nie na miejscu. Niczego nie cofnę. Polecam, żebyś posłuchała sobie ostatniej części tryptyku zatytułowanego „Sweterek". To piosenka poetycka i dzięki temu projektowi czuję, że zrobiłem coś fajnego. A ja rzadko jestem zadowolony ze swojej pracy. A w tym przypadku jestem zadowolony i czuję, że coś po mnie zostanie.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

eprasa.pl 003bbe5597



Współpracował z kabaretem Loch Camelot i Spotkaniami z Balladą. Był solistą oratorium „Tu Es Petrus" Piotra Rubika. W 1993 roku zagrał w filmie „Śmierć jak kromka chleba".

Przemysław Branny urodził się 24 grudnia 1970 roku w Czeskim Cieszynie. Pochodził z polskiej mniejszości w Czechach. Ukończył polską szkołę podstawową i gimnazjum z polskim językiem nauczania na Śląsku Cieszyńskim. W latach 1989–1993 studiował w PWST im. Solskiego w Krakowie.







Wykonawca przeboju „Niech mówią, że to nie jest miłość" spocznie w Alei Zasłużonych

KAROL GAWRYŚ

W sobotę 3 października zmarł Przemysław Branny, aktor i muzyk, który zdobył ogólnopolską rozpoznawalność dzięki pracy z Piotrem Rubikiem. To właśnie on wraz z Olgą Szomańską zaśpiewał w hicie „Niech mówią, że to nie jest miłość".

Informację o śmierci Przemysława Brannego przekazali przedstawiciele krakowskiego Teatru Bagatela, w którym przez lata występował artysta:

„Drodzy Widzowie, Kochani,

z niewysłowionym smutkiem i głębokim bólem piszemy, że odszedł od nas wybitny aktor - PRZEMYSŁAW BRANNY.

Rodzina Bagateli w osobie Przemka straciła utalentowanego Pięknego Człowieka. Przemek: Mąż. Tato. Brat. Przyjaciel. Kolega. Aktor.

Przemku, napisać, że będziemy tęsknić, to banał.

Dziękujemy za Twoją obecność w naszym życiu.

Aniu i Lidko, przyjmijcie wyrazy najgłębszego współczucia"

Do tej pory nie ujawniono oficjalnej przyczyny śmierci Przemysława Brannego. Artysta odszedł w wieku zaledwie 55 lat.

We wtorkowy wieczór 6 października Teatr Bagatela, z którym był związany Przemysław Branny przekazał szczegóły związane z ostatnim pożegnaniem artysty.

W udostępnionym przez placówkę wpisie w mediach społecznościowych można przeczytać, że jego pogrzeb odbędzie się w piątek 9 października. Uroczystości rozpoczną się o 14.20, od mszy świętej w Kaplicy Cmentarnej w Krakowie przy ul. Rakowickiej 26. Następnie Przemysław Branny ma zostać pochowany w Alei Zasłużonych Cmentarza Rakowickiego w Krakowie.

W tym samym wpisie teatr przekazał również prośbę do żałobników ze strony rodziny artysty. Bliscy Brannego poprosili, by zamiast kwiatów wpłacać datki na rzecz Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.



FOT. AKPA, KATARZYNA PROKUSKA, ANDRZEJ BANAŚ

eprasa.pl 003bbe5597

Hiszpania dołączyła do Portugalii



FOT. PAP/EPA/ANDY RAIN

Harry Kane, który zdobył dwa gole.

Hiszpania zapewniła sobie awans do ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Narodów. W 4. kolejce pokonała na wyjeździe Chorwację 2:1 i z kompletem punktów prowadzi w grupie A3.

W 17 minucie meczu w Splicie bramkę dla gospodarzy zdobył Ivan Perisić.

Gości w drugiej połowie uratował wprowadzony po przerwie Mikel Merino. Piłkarz Arsenalu Londyn wyrównał w 61 minucie, a zwycięskiego gola strzelił w 88.

Chorwacja od 80 minuty grała w dziesiątkę, po czerwonej kartce dla Perisicia.

Mistrzowie świata do 42 przedłużyli serię meczów bez porażki.

Oprócz Hiszpanii pewna gry w 1/4 finału jest na razie jeszcze tylko broniąca tytułu Portugalia, która ma komplet zwycięstw grupie A4.

Druga w tabeli A3 i bliska awansu do ćwierćfinału jest Anglia, która w dwóch listopadowych meczach potrzebuje zdobyć tylko punkt. Anglia wygrała z Czechami 3:0, a 125. występ w jej barwach zaliczył Harry Kane, który zdobył dwa gole. W Londynie Kane notując 125. występ dogonił legendarnego angielskiego bramkarza Petera Shiltona. Za nieco ponad miesiąc prawdopodobnie zostanie samodzielnym rekordzistą.

W liczbie zdobytych bramek w kadrze rekordzistą jest od dawna, a teraz powiększył dorobek do 91.

Pożegnali Lionela Messiego

W swoim 208. i ostatnim meczu w piłkarskiej reprezentacji Argentyny Lionel Messi grał od pierwszej do ostatniej minuty, zdobył 126. bramkę i miał dwie asysty. Wicemistrzowie świata pokonali w Buenos Aires Benin 3:0.

Przed rozpoczęciem spotkania na murawie pojawiła się wielka koszulka w barwach drużyny narodowej, z numerem 10, z którą przez większość kariery występował Messi, oraz napisem „Gracias". Od kapitana Beninu Sessiego D'Almeidy Messi otrzymał nie tylko tradycyjny proporczyk, ale też statuetkę i list w kopercie. Rywal wytłumaczył Argentyńczykowi znaczenie tych darów w języku hiszpańskim.

Po 10 minutach gry mecz został wstrzymany, aby kibice mogli spędzić kilkadziesiąt sekund, oklaskując swojego idola. Ten moment uświetnił kolejny pokaz pirotechniczny.

Po zakończeniu meczu miał miejsce kolejny spektakl muzyczny i świetlny, który bohater wieczoru obserwował z uśmiechem. W ten sposób zakończyła się trwająca od 2005 roku kariera Messiego w drużynie narodowej.

HOF



FOT. PAP/EPA/JUAN IGNACIO RONCORONI

Jeden z najsłynniejszych Argentyńczyków w historii, Lionel Messi rozegrał ostatni mecz w reprezentacji.

WIDZEWIAK MA SZANSĘ ZAGRAĆ NA MISTRZOSTWACH EUROPY



FOT. LUCYNA NENOW

Przy piłce Marcel Krajewski



Steve Kapuadi, piłkarz Widzewa, kolejny raz zagrał w swojej narodowej drużynie.

Marcel Krajewski, obrońca Widzewa, był podstawowym piłkarzem młodzieżowej reprezentacji Polski.

JAN HOFMAN

Biało-czerwoni przegrali ostatni mecz eliminacji do finałów mistrzostw Europy (z Włochami 2:), ale i tak zdołali awansować do finałów, bez konieczności rozgrywania baraży.

Stało się tak dzięki wygranej Grecji z Irlandią Północną 1:0 (1-0). Ten rezultat oznacza, że „biało-czerwoni" zapewnili sobie pierwsze miejsce w tabeli zespołów z drugich miejsc w grupach.

Steve Kapuadi, piłkarz Widzewa, kolejna raz zagrał w swojej narodowej drużynie.

Kapuadi zagrał tylko w pierwszej części spotkania, ale w tym okresie jego drużyna nie straciła gola. Co ciekawe, w zespole rywala grał Dieudonné Gaucho Debohi (Raków Częstochowa). Ugandyjczyk grał do 58. minuty, gdy zmienił go Gavin Kizito.

To już koniec reprezentacyjnego grania. Piłkarze ekstraklasy wracają do klubów. Przed nimi dziesiąta kolejka sezonu.

Widzew mecz tej serii mistrzowskiej rozegra w niedzielę na wyjeździe. Zmierzy się z Piastem w Gliwicach, a spotkanie rozpocznie się o godz. 14.45.

W śląskiej drużynie występuje Leandro Sanca. Portugalczyk w 2022 roku zaliczył oficjalny debiut w barwach Spezii Calcio, a miało to miejsce w meczu czwartej kolejki Serie A.

Pojawił się na murawie pod koniec wyjazdowego starcia z Juventusem. W sezonie 2022/23 odnotował jeszcze trzy występy w Serie A oraz jeden w Pucharze Włoch, w którym zaliczył asystę.

Co ciekawe, w Spezii dzielił szatnię z dwoma Polakami ł Arkadiuszem Recą i Bartłomiejem Drągowskim, bramkarzem Widzewa.

- Z Recą nie rozmawiałem zbyt dużo, nie mieliśmy aż tak bliskiego kontaktu - mówi w wywiadzie. - Drągowski był za to bardzo zabawny, cały czas chciał żartować. Z nim zawsze było wesoło. Do tej pory mamy kontakt, bardzo fajny i wesoły człowiek.

Leandro Sanca był jedynym zawodnikiem Piasta, który wystąpił we wszystkich meczach ekstraklasy w sezonie 2025/26!

Asysta Roberta Lewandowskiego

Piłkarz Chicago Fire Robert Lewandowski miał asystę w spotkaniu ligi MLS z Vancouver Whitecaps, a jego zespół wygrał przed własną publicznością 3:1.

Kapitan reprezentacji Polski pojawił się na boisku w 76. minucie, przy stanie 2:1. W 88. minucie znalazł się z piłką w polu karnym, miał przed sobą tylko bramkarza rywali, ale zdecydował się podać do Szwajcara Marena Haile-Selassie, który musiał tylko trafić do pustej bramki.W doliczonym czasie gry wszedł na nie również Dawid Poręba.

W drużynie z Kanady od początku drugiej połowy grał Niemiec Thomas Mueller, były kolega Lewandowskiego z Bayernu Monachium. Obaj piłkarze serdecznie przywitali się przed rozpoczęciem spotkania.

HOF



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Robert Lewandowski

eprasa.pl 003bbe5597

PIŁKARZE ŁKS MAJĄ SIĘ CZYM POCHWALIĆ. SPŁYWAJĄ GRATULACJE

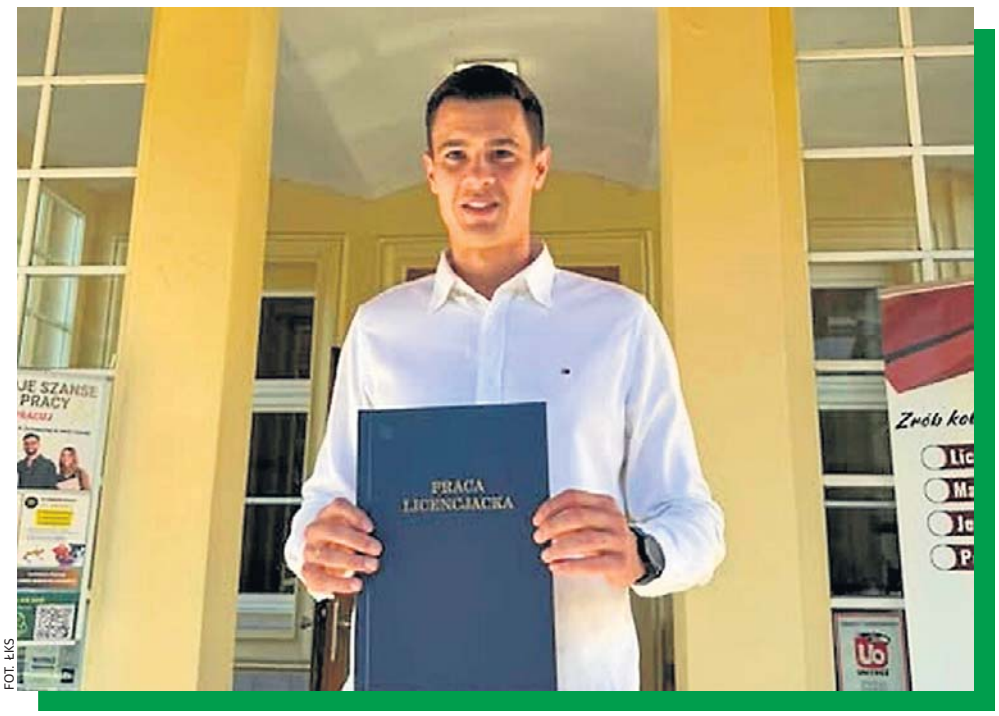

FOT. ŁKS

Łukasz Wiech prezentuje pracę licencjacką.

Cieszy, że piłkarze ŁKS myślą o przyszłości, a nie koncentrują się wyłączni na grze w futbol.

JAN HOFMAN

Dwóch ełkaesiaków ma szczególne powody do dumy i zadowolenia, bowiem w ostatnim czasie zmierzyli się z dwoma poważnymi wyzwaniami i wyszli z nich zwycięsko, zdali ważne egzaminami na studiach.

Mateusz Wysokiński obronił pracę magisterską, z kolei Łukasz Wiech zdał egzamin i został licencjatem. Gratulujemy tych osiągnięć piłkarzom ŁKS!

Mateusz Wysokiński w czerwcu przedłużył, do końca sezonu 2026/2027, umowę z ŁKS. 24-latek rozegrał w minionym sezonie 32 oficjalne mecze ligowe w pierwszej drużynie, strzelając jednego gola. W Łodzi wychowanek Legii Warszawa jest od dwóch lat.

Z kolei w maju Łukasz Wiech podpisał z ŁKS nowy kontrakt i zostaje w zespole dwukrotnego mistrza Polski przynajmniej do końca sezonu. 29-letni obrońca długo leczył uraz stawu barkowego.

ŁKS, po reprezentacyjnej przerwie, wraca do ligowej rywalizacji w niedzielę, Tego dnia rozegra spotkanie 10. kolejki pierwszej ligi. ŁKS na stadionie przy Al. Unii podejmie Ruch Chorzów, początek meczu o godz. 14.30.

ŁKS po 9. kolejkach plasuje się na 4. miejscu w pierwszej lidze z 15 punktami. Zespół z Łodzi w poprzedniej serii gier przegrał z Pogonią Grodzisk Mazowiecki 0:2 i była to druga porażka drużyny w sezonie.

Ruch Chorzów na początku rozgrywek rozczarował. Niebiescy znajdują się na jedenastej pozycji w tabeli z dorobkiem 12 punktów. Piłkarze trenera Waldemara Fornalika, byłego selekcjonera drużyny narodowej, przed przerwą na mecze reprezentacji zremisowali z Polonią Bytom 0:0.

Do ostatniego starcia tych drużyn doszło w marcu tego roku. Wówczas w Łodzi był wynik 2:2. Tym razem kibice ŁKS liczą na trzy punkty.



FOT. ŁKS

Mateusz Wysokiński

Pewnie zwycięstwo Igi Świątek w Pekinie

Iga Świątek awansowała do 1/4 finału turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Pekinie. Rozstawiona z numerem ósmym polska tenisistka wygrała w środę z Amerykanką Ivą Jovic (nr 10.) 6:1, 6:3.

Jej kolejną rywalką będzie rozstawiona z numerem 13. Elise Mertnes. Belgijka niespodziewanie wygrała z mającą numer trzeci Amerykanką Coco Gauff 6:3, 6:3. Świątek ma z Mertens bilans 2:0.

Była liderka światowego rankingu jest ostatnią polską tenisistką, która uczestniczy w singlowych zmaganiach w Pekinie. W I rundzie odpadły Katarzyna Kawa i Magda Linette, a w II - Magdalena Fręch oraz Maja Chwalińska.

Ostatnia i czeska tenisistka Nikola Bartunkova odpadły także w II rundzie debla w turnieju w Pekinie. Przegrały z najwyżej rozstawionymi Czeszką Kateriną Siniakovą i Chinką Shuai Zhang 2:6, 1:6.



FOT. PAP/EPA/JESSICA LEE

Iga Świątek ma powody do zadowolenia.

Kamil Majchrzak odpadł w 1. rundzie turnieju ATP Masters 1000 w Szanghaju. Polski tenisista w trwającym trzy godziny i 12 minut meczu uległ Niemcowi Yannickowi Hanfmannowi 7:6 (7-4), 6:7 (3-7), 6:7 (7-9).

Dziś w czwartek do rywalizacji w Szanghaju ma przystąpić Hubert Hurkacz, a jego rywalem będzie James Duckworth. **HOF**

EXPRESS

● Michał Kwiatkowski, Filip Maciejuk, Dawid Lewandowski, Dominika Włodarczyk, Martyna Szczęsna i Nadia Hartman zajęli czwarte miejsce w drużynowej sztafecie mieszanej elity podczas mistrzostw Europy w kolarstwie szosowym w słoweńskim Sencur. Wygrała Francja, przed Włochami i Luksemburgiem.

● Angelika Szymańska odpadła w drugiej rundzie, przegrywając pierwszą walkę w turnieju, a Natalia Kropska zakończyła udział na trzecim etapie rywalizacji w kategorii 63 kh w mistrzostwach świata w judo w Baku.

● Rzeszów będzie gospodarzem lekkoatletycznych mistrzostw Polski w 2027 roku - poinformowała krajowa federacja. Impreza zostanie zorganizowana na przełomie lipca i sierpnia. Uczestnicy 103. edycji MP będą rywalizowali w nowoczesnym Podkarpackim Centrum Lekkiej Atletyki.

● Wybrany w tegorocznym drafcie z numerem jeden Gavin McKenna zdobył swoją pierwszą bramkę w lidze NHL. Niespełna 19-letni kanadyjski hokeista przyczynił się do wygranej Toronto Maple Leafs po dogrywce z Nashville Predators 5:4. **HOF**

Polska reprezentacja nie spadnie

Piłkarska reprezentacja Polski, bez względu na miejsce w tabeli swojej grupy drugiej dywizji Ligi Narodów, na pewno nie spadnie bezpośrednio na trzeci poziom.

To efekt nowego formatu rozgrywek. W sezonie 2028/2029 będą tylko trzy dywizje, a nie cztery jak obecnie, a w każdej z nich znajdą się trzy grupy po sześć zespołów.

Drużyny z trzecich lokat w czterech grupach drugiej dywizji LN nie spadną szczebel niżej, zakończą zmagania w obecnej edycji po listopadowych spotkaniach.

Inaczej wyglądają spadki z najwyższej dywizji. Bezpośrednio szczebel niżej spadną dwie najsłabsze drużyny z 4. miejsc w grupach. Natomiast dwie najsłabsze ekipy z 3. lokat oraz dwie najlepsze z 4. zagrają o utrzymanie w barażach z czterema wicemistrzami grup dywizji B. **HOF**



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Jakub Kiwior, Jan Bednarek i Piotr Zieliński



FOT. NHL.COM/

Gavin McKenna premierową asystę w NHL zaliczył przy trafieniu Johna Tavaresa.

eprasa.pl 003bbe5597

16

8.10.2026

Wschód Słońca: 6.55 **Zachód Słońca:** 18.03
Imieniny obchodzą: Brygida, Pelagia, Laurencja,Marcin, Ludwik, Waleria, Ginter, Symeon, Taida, Gunter, Marcjusz, Ewodia, Artemon.

Dzisiaj maks. **23°C** min. **10°C**

Jutro maks. **14°C** min. **8°C**

● **BARAN (21.03-19.04)**
Czwartek sprzyja odważnym decyzjom i szybkim reakcjom. Możesz usłyszeć dobrą wiadomość związaną z pracą lub finansami.

● **BYK (20.04–20.05)**
Dzień upłynie pod znakiem porządkowania spraw i obowiązków. Ktoś doceni twoje zaangażowanie. Unikaj pośpiechu, a unikniesz niepotrzebnych pomyłek.

● **BLIŹNIĘTA (21.05–20.06)**
Przed tobą kilka ciekawych rozmów i nowych pomysłów. Warto zaufać intuicji w sprawach zawodowych.

● **RAK (21.06–22.07)**
Nie wszystko pójdzie zgodnie z planem, ale elastyczność okaże się twoim atutem. Drobne przeszkody szybko znikną.

● **LEW (23.07–22.08)**
Czwartek przyniesie okazję do pokazania swoich umiejętności. Możesz zabłysnąć w ważnej sytuacji. W uczuciach postaw na szczerość i otwartość.

● **PANNA (23.08–22.09)**
Skup się na szczegółach, bo właśnie one zdecydują o sukcesie. Ktoś poprosi cię o radę. Wieczorem zadbaj o regenerację sił.

● **WAGA (23.09–22.10)**
Dzień sprzyja zawieraniu porozumień i wyjaśnianiu nieporozumień. W relacjach zapanuje więcej harmonii. Nie odkładaj ważnej rozmowy.

● **SKORPION (23.10–21.11)**
Możesz poczuć przypływ energii i motywacji do działania. Warto wykorzystać ten czas na realizację ambitnych planów. Finanse wyglądają stabilnie.

● **STRZELEC (22.11–21.12)**
Los może postawić na twojej drodze interesującą osobę lub propozycję. Zachowaj otwarty umysł.

● **KOZIOROŻEC (22.12–19.01)**
Konsekwencja i cierpliwość pomogą ci osiągnąć zamierzone cele. Nie przejmuj się drobną krytyką. Najważniejsze jest trzymanie się własnego planu.

● **WODNIK (20.01–18.02)**
Pojawi się okazja do nauki lub zdobycia nowych doświadczeń. Warto wyjść poza utarte schematy. Dobra energia będzie sprzyjać kontaktom z ludźmi.

● **RYBY (19.02–20.03)**
Czwartek zachęci do refleksji i spokojnego działania. Słuchaj swojej intuicji, szczególnie w sprawach osobistych. Wieczór przyniesie wyciszenie i dobry nastrój.

KALENDARIUM



● Dzisiaj 56. urodziny obchodzi Matt Damon – amerykański aktor, scenarzysta i laureat Oscara, a 77. Sigourney Weaver – amerykańska aktorka, gwiazda serii „Obcy".
● 1750 – król August III Sas z rodziną odwiedził swój pałac w Kutnie.
● 1894 – w Zduńskiej Woli urodził się Rajmund Kolbe, późniejszy męczennik i święty.
● 1909 – rozpoczęła się budowa kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Mateusza przy ul. Piotrkowskiej
● 1969 – kibice zasiedli na nowej trybunie głównej na stadionie ŁKS.
● 1984 – w Głownie urodził się Zbigniew Bródka, panczenista, mistrz olimpijski i strażak w Łowiczu.

W APARACIE



FOT. FOTOPOLSKA.EU

● **8 października 1884 roku** bp Paweł Ewert konsekrował kościół luterański św. Jana przy ul. Sienkiewicza 60, (wtedy ul. Dzika). Przed kościołem zgromadziło się 30 tys. wiernych. Świątynię zbudowano w latach 1880–84. Koszt budowy (bez wyposażenia i zagospodarowania otoczenia) wyniósł 150 tys. rubli. Od 1945 roku świątynia jest kościołem rzymskokatolickim Najświętszego Imienia Jezus (parafia oo. jezuitów).

KRZYŻÓWKA

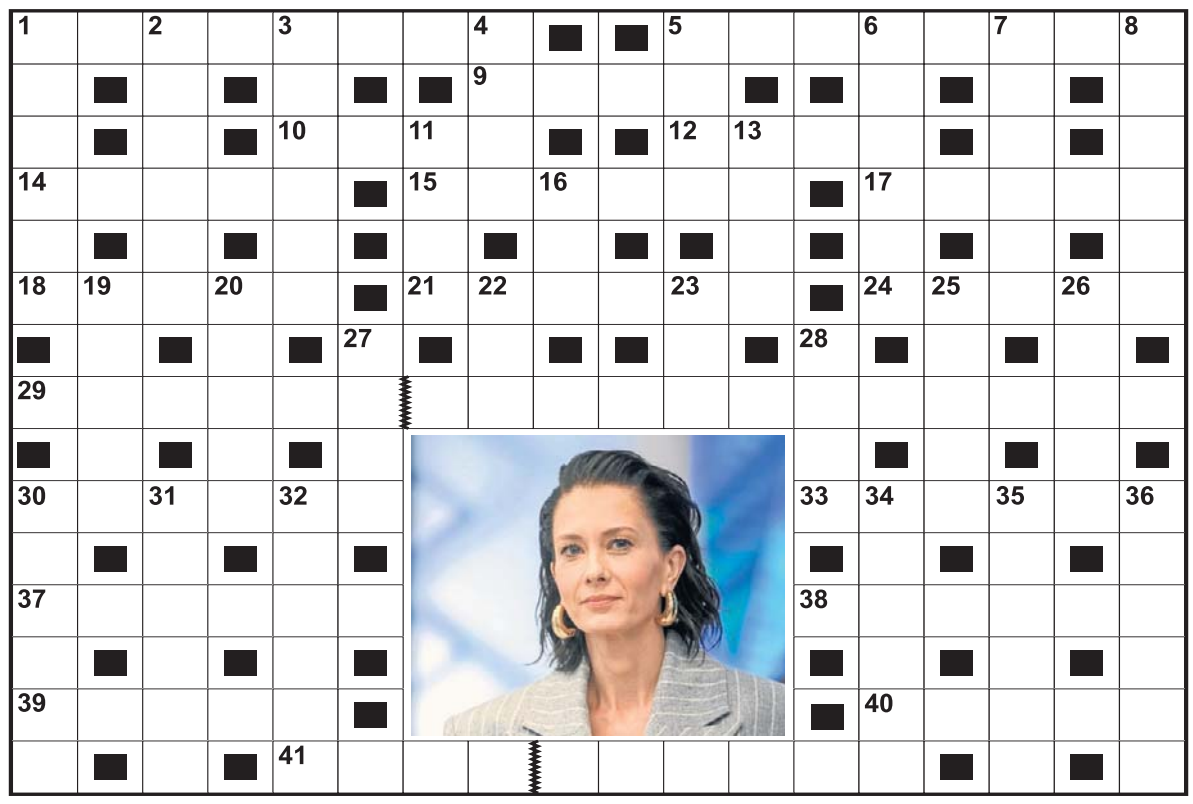

Poziomo:
1) dawny przyrząd nawigacyjny określający położenie statku,
5) wśród lekkoatletów,
9) ogół duchowieństwa,
10) imię niejednego Rosjanina,
12) myśl przewodnia,
14) imię Sokołowskiej, aktorki z „Przyjaciółek",
15) punkt wymiany walut,
17) cienki makaron,
18) straszy we śnie,
21) dostarczana przez kuriera do domu,
24) zamek błyskawiczny jak ciastko,
29) „instrument" muzyczny w uchu,
30) podkasany taniec kabaretowy,
33) cesarz lub król,
37) Nike na pomniku w Warszawie,
38) bolesne opuchnięcie np. stopy,
39) wiekowy mruczek,
40) osobisty ze zdjęciem,
41) najwyższy szczyt Pienin.

Pionowo:
1) ciasto z nacięciami pieczone na rożnie,
2) koń z polskiego serialu,
3) trójca bóstw,
4) pryska z ogniska,
5) zespół Dwa plus Jeden lub kabaret Ani Mru Mru,
6) zakończone kropką,
7) komediowy poszukiwacz miliona w polskim filmie,
8) plan do realizacji, pomysł,
11) haracz dla porywacza,
13) płoną w kominku,
16) zupa jak zero,
19) imię autorki „Roty",
20) skraj sukni (skojarz z tanecznicą),
22) model Poloneza,
23) rozbija się o izbice,
25) dzban z poszerzonym wlewem,
26) namiastka, surogat,
27) rzymski bożek, opiekun pasterzy,
28) planowa hodowla zwierząt w gospodarstwie,
30) okrycie na chłodne dni,
31) ojczyzna Goethego,
32) imię autora teorii względności,
34) dzielnica Gliwic,
35) iglaste rośnie w lesie,
36) łuk architektoniczny wsparty na filarach.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Po świętej Brygidzie babie lato przyjdzie.

Październik spoczynku nie chce dać, każe orać, każe siać.

eprasa.pl 003bbe5597